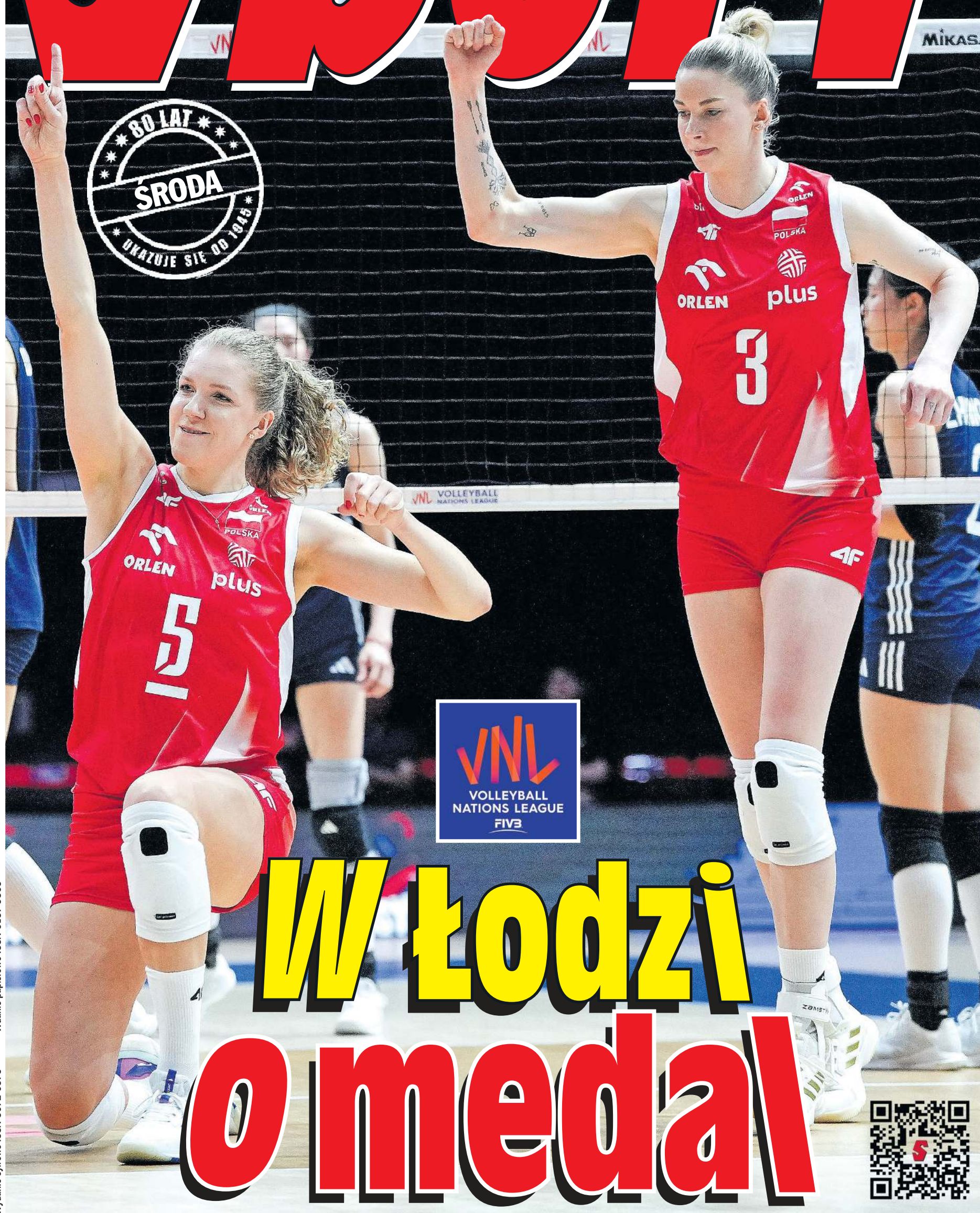


23 lipca 2025

NR 170 (18261)

Sport



W Łodzi o medal



Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzZa mało
Polaków

W jednej z ostatnich naszych rozmów Marek Kostrzewa, czterokrotny mistrz Polski w barwach Górnika w latach 1985-88, podkreślił, że oglądanie meczów zaczyna od analizy składów obu drużyn i tego, ilu w nich jest Polaków. Od jakiegoś czasu robię to samo.

Jeżeli chcemy, żeby nasz futbol szedł do przodu, rozwijał się i żeby nowy selekcjoner kadry Jan Urban, tak gorąco przywitany w ostatniej kolejce w Poznaniu, Łodzi i Zabrzu, miał co oglądać i mógł wybierać zawodników, to trzeba ścisnąć kciuki za naszych graczy. Niestety, jest ich niewielu, żeby nie napisać coraz mniej...

Spójrzmy tylko na pierwszą kolejkę ekstraklasy. Na 16 klubów, które się zaprezentowały (Legia przełożyła mecz z Piastem), tylko w pięciu w wyjściowym składzie grało więcej rodzimych graczy niż tych zagranicznych. Chodzi tu m.in. o kluby trenowane przez śląskich szkoleniowców, Rafała Góraka i Marcina Brosza, który nie schodzi z kursu i wciąż stawia na rodzimych futbolistów. Gdyby nie Borja Galan w jednym wypadku oraz Morgan Fassbender i Gabriel Isik w drugim, to w GieKSie i w beniaminku, Bruk-Becie z Niecieczy, byłiby sami Polacy. Tylko przyklasnąć! Swoje wciąż dalej robi także Zagłębie Lubin. W pierwszej kolejce miało ośmiu polskich graczy w wyjściowym zestawieniu, czyli jak w poprzednim sezonie, kiedy z GKS-em Katowice było najbardziej polskim klubem. Z kolei po sześciu graczy w podstawowej jedenastce mogliśmy zobaczyć w Koronie i Motorze. Co łączy te kluby? Choćby to, że prowadzą je polscy szkoleniowcy.

W czwartek przed inauguracją ligi pytałem dyrektora sportowego Górnika, Łukasza Miłika, o olbrzymią liczbę zagranicznych piłkarzy sprowadzonych do tego klubu w 2025 roku. Od początku roku w zabrzańskim klubie, wciąż przecież miejskim, a więc opłacanym w dużej mierze z podatków mieszkańców, pojawiła się rekordowa liczba 18 nowych graczy, w tym aż 13 cudzoziemców! Tym ostatnim jest skrzydłowy Roberto Massimo z Greuter Furth z 2. Bundesligi zakontraktowany w sobotę. Dyrektor Miłik odpowiedział, że jednym z argumentów za takim działaniem jest to, że polscy gracze są... za drodzy. Już kilka lat temu te same słowa słyszałem z ust innego z dyrektorów Górnika, Artura Płatka, który pomaga teraz w Rakowie. Swoją drogą, patrząc na skład częstochowian w rywalizacji z GKS-em w sobotę przy Nowej Bukowej, wielu mogło być zszokowanych. Do pierwszej jedenastki trener Marek Papszun desygnował aż pięciu Polaków! To ewenement, bo przecież w poprzednim sezonie był tylko jeden (Kacper Trelowski), a i wcześniej było podobnie. Czy to trwała zmiana w polityce personalnej pod Jasną Górą? Czas pokaże. Z drugiej strony w uszach dzwienią mi inne słowa, a chodzi o belgijskiego trenera holenderskiej drużyny NAC Breda, Carla Hofekensa, 22-krotnego reprezentanta Belgii. W poprzednim sezonie prowadził dwójkę naszych graczy, Daniela Bielice i Kacpra Kostrza. Pytany o naszych zawodników, odpowiedział, że dla niego narodowość nie ma znaczenia. To inne podejście, a co Państwo sądzicie na ten temat? Czekam na sugestie pod adresem mailowym: michal.zichlarz@dzienniksport.com.pl.

Trudne początki Górnika

Od powrotu zabrzezan do ekstraklasy w 2017 roku ligową inaugurację wygrali tylko trzy razy.

GÓRNIK ZABRZE

Najbardziej pamiętna wygrana to ta po awansie. W połowie lipca 2017 roku na wypełnionym po brzegi stadionie (prawie 23 tysięcy kibiców) mistrzowska Legia przegrała 1:3 z drużyną prowadzoną przez Marcina Brosza! Znakomite widowisko okraszone golami Hiszpanów – dwa razy trafił Igor Angulo, raz Dani Suarez. W wyjściowym składzie Górników było wtedy jednak... dziewięciu Polaków, z Szymonem Żurkowskim, Tomaszem Loską czy Maciejem Abramowiczem na czele. Z Lechią w niedzielę polskich zawodników w podstawowej jedenastce było tylko pięciu.

Kolejna taka efektowna wygrana na początek ligi to też dzieło zespołu trenera Brosza, ale w innym składzie. W pandemicznym sezonie 2020/21 na Roosevelta przyjechało Podbeskidzie. Bielszczanie już w pierwszych trzech kwadransach za-



Po 2:1 z Lechią radość była... podwójna.

inkasowali trzy gole. Hat trick ustrzelił Jesus Jimenez, przy jednym jego голу asystował Erik Janża. Teraz było trzecie

inauguracyjne zwycięstwo – z Lechią. Na dziewięć inauguracji od awansu w 2017, to nie jest zbyt imponują-

ca liczba, tym bardziej że aż pół tuzina z nich rozegrano w Zabrzu. W tym czasie były jeszcze dwa remisy i aż cztery porażki, które miały miejsce w ostatnich czterech latach (2021-24). Trzeba jednak przyznać, że trener Jan Urban nie miał lekko, bo przecież co sezon wymieniano mu co najmniej pół zespołu.

LIGOWE INAUGURACJE GÓRNIKA OD 2017 R.

15 lipca 2017, Górnik – Legia 3:1 (2:0)
22 lipca 2018, Górnik – Korona 1:1 (0:0)
22 lipca 2019, Wisła P. – Górnik 1:1 (1:1)
23 sierpnia 2020, Górnik – Podbeskidzie 4:2 (3:0)
25 lipca 2021, Pogoń – Górnik 2:0 (1:0)
18 lipca 2022, Górnik – Cracovia 0:2 (0:2)
23 lipca 2023, Górnik – Radomiak 0:2 (0:0)
21 lipca 2024, Lech – Górnik 2:0 (1:0)
20 lipca 2025, Górnik – Lechia 2:1 (1:0)

(zich)

Idziemy w dobrym kierunku

Rozmowa z **Erikiem Janżą**, kapitanem Górnika Zabrze

Wygraliście 2:1 u siebie z Lechią. To pana drugie zwycięstwo na inauguracji ligi w Górniku od 2019 roku. Pierwsze miało miejsce za czasów trenera Marcina Brosza w sierpniu 2020 roku, kiedy w pandemicznym sezonie pokonaliście u siebie Podbeskidzie 4:2.

– Nie pamiętam tego tak dobrze, choć mecz z Podbeskidziem kojarzę, bo – jak się nie mylę – dałem wtedy asystę Jesusowi Jimenezowi.

Cieężko szło wam w inauguracjach, teraz było jednak inaczej. Dlaczego?

– Było ciężko, tym bardziej chwala drużynie i sztabowi, bo ciężko pracowaliśmy, żeby ten pierwszy mecz w nowych rozgrywkach wygrać. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Było bardzo gorąco, a wcześniej góra 20 stopni. Trudno się grało, trudno się biegało przy 30 stopniach Celsjusza. Pokazaliśmy jednak, że jesteśmy dobrze przygotowani fizycznie.

Na minus stracona w końcówce bramka z karnego...

– Trzeba zrobić wszystko, żeby mecz zamknąć wcześniej, żeby nie dopuszczać do nerwowej końcówki. Co do karnego, to był faul. Był przede mną, goniłem go i jakoś tak zaplątał się między moimi nogami. Najważniej-

sze jednak, że wytrzymaliśmy i że utrzymaliśmy wynik. Pod koniec był jednak niepotrzebny chaos.

Jakie są wasze oczekiwania co do rozgrywek?

– Jest kilkunastu nowych zawodników. Przez pięć tygodni wykonaliśmy sporo pracy. Myślę, że będzie widać progres, choć do poprawy – także w grze defensywnej – jest jeszcze sporo. Każdy z nas szuka też optymalnej formy, bo na początku rozgrywek jeszcze nie wiesz, gdzie jesteś. Na teraz najważniejsza jest wygrana. Dzięki temu łatwiej pracować przez tydzień, a do góry idzie też pewność siebie.

W sobotę mecz z Piastem w Gliwicach i chęć rewanżu za ostatnią porażkę u tego rywala w maju 0:2...

– Na pewno będzie to inne spotkanie niż z Lechią. Piast nie zagrał w pierwszej kolejce (mecz z Legią przełożono – przyp. red.), jeszcze nie poczuł meczowego, ligowego rytmu. Na pewno chcemy się zaprezentować lepiej niż ostatnio, bo było wtedy bardzo źle. Ale teraz mamy nowy sezon, nowy zespół i mam nadzieję, że lepszy Górnik. Idziemy mecz po meczu i chcemy, żeby to było w dobrym kierunku.

Rozmawiał
Michał Zichlarz



Kapitan Górnika udanie zaczął szczytę w nowym sezonie.

Fot. Łukasz Lasowski / Press Focus

KRÓTKA PIŁKA

Wzmocnienie Słoni

■ Sergio Guerrero został nowym nabytkiem Bruks-Betu Termaliki – poinformował klub z Niecieczy. Hiszpański pomocnik podpisał kontrakt do czerwca 2027 z opcją przedłużenia. Guerrero urodził się 10 kwietnia 1999 roku w Alamedzie. Mierzy 174 cm i jest wychowankiem Malagi. Reprezentował takie drużyny jak El Palo, Atletico Madrid czy FC Cartagena, w którym w minionym sezonie na poziomie La Liga 2 i w Pucharze Króla rozegrał 38 spotkań, a w sumie 2465 minut. To piąty zawodnik pozyskany przez beniaminka ekstraklasy w tym oknie transferowym. Wcześniej kontrakty podpisano z pomocnikiem Rafałem Kurzawą z Pogoni Szczecin, obrońcami – Argentyńczykiem Lucasem Masoero i Rumunem Radu Bobocą (oba w poprzednim sezonie grali w Universitatei Kluż) i z hiszpańskim napastnikiem Jesusem Jimenezem z indyjskiego Kerala Blasters FC.

Klich odchodzi

■ 35-letni Mateusz Klich odchodzi z Atlanty United – poinformował amerykański klub. Polski pomocnik dołączył do zespołu na początku tego sezonu z D.C. United. W reprezentacji Polski rozegrał 41 spotkań i strzelił dwa gole. Ostatni raz powołany został we wrześniu 2022 roku na mecz przeciwko Holandii (0:2) w Lidze Narodów. – Mateusz był prawdziwym profesjonalistą podczas gry w naszym klubie – powiedział Chris Henderson, dyrektor sportowy Atlanta United. Dodął, że cały zespół dziękuje mu za wkład w drużynę i życzy powodzenia w dalszej karierze. Zgodnie z zasadami MLS, klub może w dowolnym momencie sezonu zasadniczego zrzec się praw do zawodnika, co oznacza, że staje się on dostępny dla wszystkich innych klubów ligi. W tym sezonie Klich wystąpił w 16 meczach, w których zanotował asystę – w wygranym 4:2 meczu z FC Cincinnati. Łącznie polski pomocnik ma 79 występów w MLS, w których zdobył sześć bramek i zaliczył 14 asyst na przestrzeni trzech sezonów.

Z Puszczy do Miedzi

■ Jakub Serafin przeszedł na zasadzie gotówkowejo transferu definitywnego z Puszczy Niepołomice do Miedzi Legnica. Jego kontrakt będzie obowiązywał do czerwca 2028 roku. 29-letni środkowy pomocnik w Puszczy spędził ostatnie sześć sezonów. W ubiegłym zagrał w 32 meczach PKO BP Ekstraklasy i strzelił jedną bramkę.

Szóstka z plusem

Mistrz Polski rozniósł rywala i w przyszłym tygodniu polecą na Islandię z wielkim spokojem.

KWALIFIKACJE LIGI MISTRZÓW

Po ostatnich wypadkach piłkarzy Lecha żegnały gwizdy, ale w spotkaniu z Breidablik fani od początku głośno wspierali swoich ulubieńców. Sami zawodnicy Kolejorza weszli naładowani zdwojoną energią i chcieli udowodnić swoją jakość. W 4 minucie z rzutu rożnego dośrodkował Joel Pereira, a Antonio Milić doszedł do strzału głową i umieścił piłkę w bramce. Lechici szukali następnych okazji i co rusz doskakiwali do swoich rywali, którzy mieli problem z wymienieniem kilku podań. Gdy wydawało się, że mistrz Polski ma bezpieczną przewagę, doszło do wpadki. Milić w polu karnym pojedykował się z jednym z zawodników gości, ten upadł, a sędzia podyktował bardzo mocno kontrowersyjny rzut karny. Hoskuldur Gunnlaugsson podszedł do piłki i pewnie wyrównał wynik spotkania.

W następnych minutach działo się tyle, że kibice co chwilę tylko wstawali i siadali na swoich krzeselkach. W 32 minucie Mikael Ishak wychodził na czystą pozycję, a obrońca Breidabli sfaulował Szweda. Po wideoweryfikacji sędzia wyrzucił Viktora Margirssona. Po dośrodkowaniu z podyktowanego rzutu wolnego była kolejna analiza VAR! Tym razem jeden z zawodników pociągnął Milicia za koszulkę i mieliśmy kolejną jedenastkę. Ishak wzięły głęboki oddech i ponownie wyprowadził Kolejorza na prowadzenie. Kilka minut później było już 3:1! Michał Gurgul podłą-



Kapitan Mikael Ishak poprowadził poznańską drużynę do zwycięstwa.

czył się do akcji lewą stroną, dośrodkował futbolówkę spod linii końcowej idealnie do Joela Pereiry, a ten podwyższył prowadzenie. Fani z jednej strony się cieszyli, a z drugiej martwili o stan zdrowia Afonso Sousy, którego zastąpić musiał Gisle Thorardson. Dla Islandczyka to była szczególna chwila, bo zagrał przeciwko klubowi, w którym stawał pierwsze piłkarskie kroki.

W doliczonym czasie pierwszej połowy padły jeszcze dwa gole. Najpierw obrońca gości zagrał ręką w polu karnym i Ishak zdobył drugiego gola, a kilka minut później Antoni Kozubal idealnym podaniem obsłużył Leo Bengtssona, który zdobył swojego pierwszego gola w barwach Lecha.

Po przerwie Lech cały czas dominował, ale nie mógł się już przedrzeć przez zasieki obronne rywali, którzy postanowili bronić „korzystnego” rezultatu – tym bardziej że grali o jednego mniej. Gdy wydawało się, że temperatura meczu spadała i gospodarze nie dołożą nic w drugiej połowie, wtedy dał o sobie znać Filip Jagiełło. Środkowy pomocnik otrzymał piłkę, zrobił kilka kroków w stronę pola karnego i oddał mocny, płaski strzał przy najbliższym słupku. Anton Einarsson wyciągnął się jak struna, ale nie dał rady tego obronić. W 86 minucie Bengtsson poszukał na dalszym słupku Pereiry, a na Portugalczyka wpadł jeden z rywali, który ani trochę nie był zainteresowany piłką.

Sędzia podyktował trzeci rzut karny, a do piłki po raz kolejny podszedł Ishak. Szwed pewnie uderzył i upolował hat-tricka, pierwszego w barwach Lecha.

Zawodnicy Breidablik w drugiej połowie kompletnie nie istnieli, ale w doliczonym czasie gry oddali celny strzał, z którym pewnie poradził sobie Bartosz Mrozek. Tym samym mistrz Polski wręcz perfekcyjnie odpowiedział na ostatnie wpadki i do Islandii może wybrać się z wielkim spokojem.

Milosz Cebo

II RUNDA ELIMINACJI LIGI MISTRZÓW

■ Lech Poznań – Breidablik 7:1 (5:1)

1:0 – Milić, 4, 1:1 – Gunnlaugsson, 28. karny, 2:1 – Ishak,

37. karny, 3:1 – Pereira, 42, 4:1 – Ishak, 45+3. karny, 5:1 – Bengtsson, 45+6, 6:1 – Jagiełło, 77, 7:1 – Ishak, 86. karny
LECH: Mrozek – Pereira, Skrzypczak, Milić (46. Douglas), Gurgul – Jagiełło (80. Fiabema), Kozubal (56. Ouma), Sousa (43. Thorardson) – Szymczak (72. Gholizadeh), Ishak, Bengtsson. Trener: Niels FREDERIKSEN.

BREIDABLIK: Einarsson – Valgeirsson, Orrason, Margirsson, Jonsson (46. Muminović) – Gunnlaugsson, Jonsson (63. Bjarnason), Ludviksson, Einarsson (72. Omarsson) – Thorsteinsson (78. Stein-dorsson), Thomsen (72. Kristinsson). Trener: Halldor ARNASON.

Sędziował Jasper Vergoote (Belgia). **Widzów** 24 895. Żółte kartki: Jonsson, Bjarnason. **Czerwona kartka:** Margirsson.

Ze szpitala po medal!

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIEC

Aitana Bonmati to jedna z najlepszych piłkarek na świecie, triumfowała w dwóch ostatnich plebiscytach Złotej Piłki. Zawodniczka Barcelony jest mózgiem zespołu i ciągnie drużynę do kolejnych fantastycznych sukcesów. Z reprezentacją Hiszpanii w 2023 roku zdobyła mistrzostwo

świata, a teraz ma zamiar sięgnąć po mistrzostwo Europy. Żeby to osiągnąć, ekipa z Półwyspu Iberyjskiego musi dziś pokonać Niemcy w półfinale.

Dla Bonmati droga do półfinału nie była usłana różami. W dwóch pierwszych meczach grupowych (przeciwko Portugalii i Belgii) zajęła miejsce na ławce rezerwowych, wchodząc dopiero po

zmianie stron. Dopiero w kolejnych dwóch spotkaniach wróciła do pierwszego składu. Jej powolne wdrażanie do turnieju wynikało z tego, że pod koniec czerwca trafiła do szpitala z wirusowym zapaleniem opon mózgowych. Selekcjonerka Montse Tome musiała ją oszczędzać, choć zawodniczka chciała grać. – Musimy ją nieco spowalniać.

Aitana Bonmati wiele przeszła, żeby znaleźć się w półfinale Euro.

Ma w sobie chęć powrotu na boisko, ale musimy ją uspokajać – przekazała na początku mistrzostw.

Bonmati wróciła jednak do pełni sił. W ćwierćfinale przeciwko Szwajcarkom udowodniła, że wraca do formy – zaliczyła piękną asystę, zgrywając piętą do Athenei del Castillo. – To piłkarka, która świetnie kontroluje piłkę. Wie, jak radzić sobie w tak ważnych

meczach. Daje drużynie pewność na przyszłość – stwierdziła trenerka reprezentacji Hiszpanii. Teraz ma poprowadzić kadrę do piątego zwycięstwa podczas szwajcarskiego turnieju, a przede wszystkim do finału Euro. Złoto dla Hiszpanek jest na wyciągnięcie ręki, a Bonmati zrobi wszystko, żeby ten piękny scenariusz się spełnił.

(ka)

Odrobina cierpliwości

Kadra GieKSy delikatnie się zmieniła, a nowi zawodnicy potrzebują chwili, żeby dostosować się do stylu gry.

GKS KATOWICE

Mecz Rakowa z GKS-em był specyficzny choćby z tego powodu, że Oskar Repka wystąpił przeciwko katowickiemu klubowi, w którym się wypromował i dzięki któremu dostał powołanie do reprezentacji Polski. Nieco ponad dwa tygodnie przed pierwszą kolejką jeszcze trenował z zespołem Rafała Górkę, a teraz wystąpił przeciwko niedawnym kolegom. Z pewnością była to dla niego niecodzienna chwila, ale też... dość miła. Po pierwsze, odniósł z Rakowem zwycięstwo, po drugie dostał podziękowania od kibiców z Katowic, którzy po ostatnim gwizdku skandowali jego nazwisko.

Nie zagrał źle

Sprawa przenosin Repki wpływa nie tylko na samego piłkarza oraz – potencjalnie, w przyszłości – na wyniki Rakowa, ale także na GKS Katowice. Ten pomocnik występował w GieKS-ie przez cztery lata. Był pierwszoplanową postacią zespołu. Doskonale rozumiał model gry katowiczana, świetnie wywiązywał się ze

swoich zadań, a w pierwszym sezonie w ekstraklasie był drugim najlepszym strzelcem zespołu (osiem goli). Taka strata nie może zostać niezauważona. – Mam nadzieję, że będzie to etatowy reprezentant Polski. Jestem absolutnie przekonany o tym, że da sobie radę. To nie jest człowiek, którego można zastąpić z dnia na dzień i powiedzieć „nie ma problemu”. To piłkarz o ogromnym potencjale – chwalił Repkę Rafał Górak po starciu GKS-u z częstochowianami.

Miejsce Repki w pierwszym składzie zajął Kacper Łukasiak. Inny potencjalny zastępca Repki, Sebastian Milewski, doznał drobnej kontuzji przeciążeniowej. Łukasiak wszedł więc w duże buty, ale nie zaprezentował się źle. Grał po prostu poprawnie, na fajerwerki trzeba będzie pewnie chwilę poczekać. – Nie będziemy żyć wspomnieniami. Oskar w GKS-ie zbudował swoje nazwisko. Cztery lata temu był zawodnikiem zupełnie anonimowym. Miał czas, żeby rozwijać się w I lidze, a przez ostatni rok w ekstraklasie. Zawodnicy, którzy do nas przyszli, też mają potencjał, umiejętności. Mam nadzieję, że ich postęp

będzie widoczny – mówił trener Górak.

W pierwszym spotkaniu sezonu szkoleniowiec GieKSy w wyjściowej jedenastce postawił na debutantów – wspomnianego Łukasika oraz Macieja Rosoła, który zastąpił Sebastiana Bergiera (przeniósł się do Widzewa). Ponadto w starciu z Medalikami z ławki weszli Marcel Wędrychowski, Aleksander Buksa i Jakub Łukowski, kolejni nowi piłkarze w talii trenera Góraka. Szkoleniowiec w kolejnych meczach może postawić jeszcze na Aleksandra Paluszka oraz Filipa Rejczyka, który do zespołu dołączył dzień przed sobotnią rywalizacją ze Śląskiem Wrocław. Liczba nowych zawodników sprawia, że GieKSa potrzebować będzie trochę czasu, żeby się zgrać.

Więcej czasu

Drużyna w poprzednim sezonie, który zakończyła w górnej połowie tabeli, bazowała głównie na wypracowanych rozwiązaniach zespołowych, a nie tylko i wyłącznie na indywidualnych umiejętnościach piłkarzy. Dlatego ci, którzy w GieKS-ie są od kilku dni lub tygodni, muszą przystosować się do nowych warunków. – Proces trwa. To są młodzi ludzie, którzy weszli do zespołu grającego w ekstraklasie, a ta liga potrafi zweryfikować nieporządek taktyczny. Chcemy zespołowością i przygotowaniem taktycznym uzyskiwać jakość naszego zespołu. Mamy wiele rzeczy wypracowanych i niekiedy nowi zawodnicy jeszcze popełniają błędy. Z czasem będą jednak zdobywać doświadczenie. Świetnie pracują na treningach i będą robić postępy. Mamy cierpliwość, ale jesteśmy na najwyższym szczeblu rozgrywkowym i pewne rzeczy musimy bardzo szybko wdrażać w życie. Na tę chwilę nie jest źle – podkreślił Górak. Kibice katowickiego klubu muszą więc, podobnie jak trener, uzbroić się w cierpliwość, żeby zobaczyć pełnię możliwości odnowionej GieKSy.

Kacper Janosza



Musi być pasja

Czy nowy trener i nowi piłkarze odmieńnią styl Piasta? Z lewej Quentin Boisgard.

Gliwiczanie pierwszą kolejkę ekstraklasy... oglądali w telewizji. W sobotę czekają ich derby z Górnikiem.

PIAST GLIWICE

Nowy trener i część asystentów, kilkanaście odejść, siedem transferów do klubu. Tak wygląda w pigułce podsumowanie najważniejszych zmian w Piaście przed tym sezonem. Nic dziwnego, że niektórzy uważają, iż przy Okrzei bliżej do rewolucji niż ewolucji.

Jak było?

Tak czy owak, w obecnych rozgrywkach fani powinni zobaczyć nowego Piasta. Jakiego? O tym przed sezonem starał się mówić szwedzki trener Max Molder. Tyle że słowa a rzeczywistość to często dwie różne rzeczy. W sobotę po południu przekonamy się, czy choć część z tych planów zostanie zaprezentowana i zrealizowana na murawie podczas górnośląskich derbów.

Za czasów Aleksandra Vukovicia Piasta prezentował dość charakterystyczny futbol, choć serbski szkoleniowiec obejmował drużynę po trenerze Waldemarze Fornaliku. „Vuko”, tak jak jego poprzednik, skupił się na defensywie, która w najlepszych sezonach była znakiem rozpoznawczym gliwiczana. Świetny bramkarz plus żelazna obrona, która była w stanie uprzykrzać życie najlepszym napastnikom ligi. Do momentu, gdy w zespole grał Ariel Mosór, wychodziło to niemal bezbłędnie. Gdy w zespole występował też Michael Ameyaw, ofensywa opierała się o dynamiczne akcje skrzydłami. Gdy go zabrakło po sprze-

daży do Rakowa, gliwicki zespół musiał przejść przemianę. Trener Vuković wraz ze sztabem skupił się na poprawie gry z kontry oraz na stałych fragmentach. I one właśnie stały się kolejnym znakiem rozpoznawczym Piasta. W końcowym okresie przed zmianami gliwiczanie nie byli zespołem forsującym tempo. Często oddawali inicjatywę rywalowi, by w niektórych momentach ją przejąć i strzelić gola. Końcówki meczów były często pokazem głębokiej defensywny.

Jak ma być?

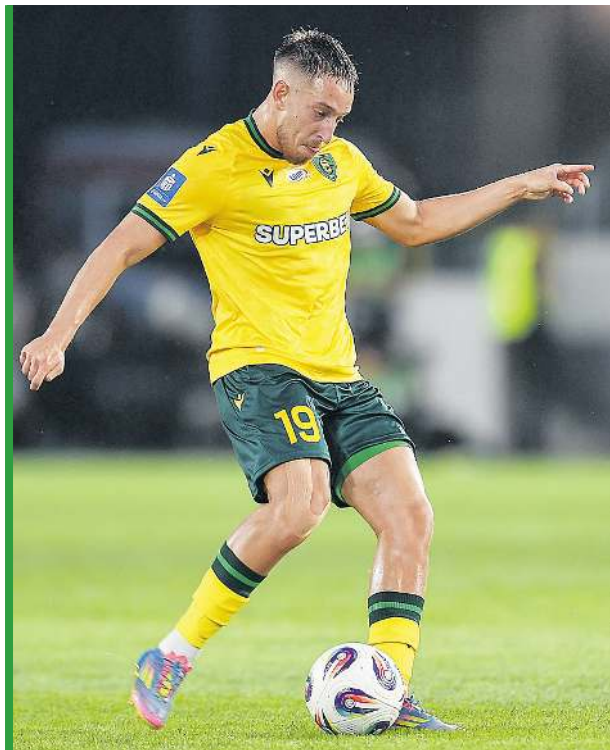
Wraz z pojawieniem się w Gliwicach trenera Molde- ra styl gry ma się w dłuższej perspektywie zmienić. Dyrektor sportowy Piasta, Łukasz Piworowicz, nie ukrywał, że na kilkudziesięciu kandydatów do objęcia funkcji szkoleniowca... nałożył filtry, które wskazały właśnie Szweda. Inny styl gry był jednym z takich filtrów. Trener Molder szybko zaczął opowiadać o swojej wizji futbolu. – Mentalność, wybieganie i pasja to są cechy, które ma prezentować moja drużyna na boisku. Nie wystarczy, aby zespół tylko dobrze grał, w tej grze musi być pasja – podkreślał trener na swoim pierwszym spotkaniu. Szwedzki szkoleniowiec chce zobaczyć aktywną drużynę, która zabiega o piłkę, a nie czeka na nią. – Będziemy chcieli dominować, mieć kontrolę nad meczem, częściej przebywać na połowie przeciwnika. Chciałbym też, aby zawodnicy zmienili swoje myślenie, częściej podejmowali samodzielne decyzje. Nie może-

my zapomnieć o obronie, ale też, jak będzie taka konieczność, szybko przechodzić do kontrataku – wymieniał na konferencjach podczas letnich przygotowań.

Jak jest?

Nowy szkoleniowiec jest jednak realistą i wie, że tak krawiec kraje, jaki materiał dostaje. Zmiany nie będą też widoczne w stu procentach od samego początku, bo w futbolu proces i cierpliwość z nim związana to ważne kwestie. Zwłaszcza jeśli zespół ma zostać zmieniony i odmłodzony. – To nie nastąpi za sześć miesięcy czy nawet rok. To jest proces, który musi być rozłożony w czasie – powtarzał Molder, który po sparingach chwalił, ale też nie owijał w bawełnę, jeśli coś mu się nie podobało. Tak było choćby po ostatniej grze z Podbeskidziem Białsko-Biała (1:1). – Po meczu powiedziałem zawodnikom, że, biorąc pod uwagę to, co już wiem o zespole i na ile go poznałem, to pierwszy raz nieco zaskoczyło mnie to, jak wyglądaliśmy w pierwszej połowie. Myśleliśmy, że zwycięstwo przyjdzie do nas samo. Przegrywaliśmy prawie wszystkie pojedynki, bo nie byliśmy na nie mentalnie przygotowani. To było dla mnie zaskoczenie, ponieważ ten zespół nigdy dotąd nie pokazał mi się z takiej strony – kręcił głową szwedzki trener, który oczekuje zupełnie innej postawy w derbach z Górnikiem. – Jako były zawodnik wiem, że nastawienie w grach jest nieco inne w sparingach, a inne w meczach ligowych. Chcę, żebyśmy zawsze byli profesjonalni. Niezależnie od tego z kim gramy, musimy wykonywać dobrze naszą pracę – zaznaczał nowy trener Piasta, który chrzest bojowy przejdzie w najbliższą sobotę przy Okrzei.

(KRIS)



Kacper Łukasiak starał się zastąpić Oskara Repkę w inauguracyjnym meczu.

Podsumowanie bogatej kariery

W najbliższą sobotę w Krakowie odbędzie się benefis Henryka Kasperczaka. Impreza miała się odbyć już w 2023 roku, ale wtedy trener miał wypadek.

Koledzy z boiska, podopieczni, dziennikarze, a także wiele innych osób weźmie udział w kameralnej części benefisu w Dworze w Tomaszowicach pod Krakowem. Wcześniej były znakomity piłkarz i trener przemówi do tysięcy kibiców w przerwie spotkania Wisły z ŁKS-em Łódź.

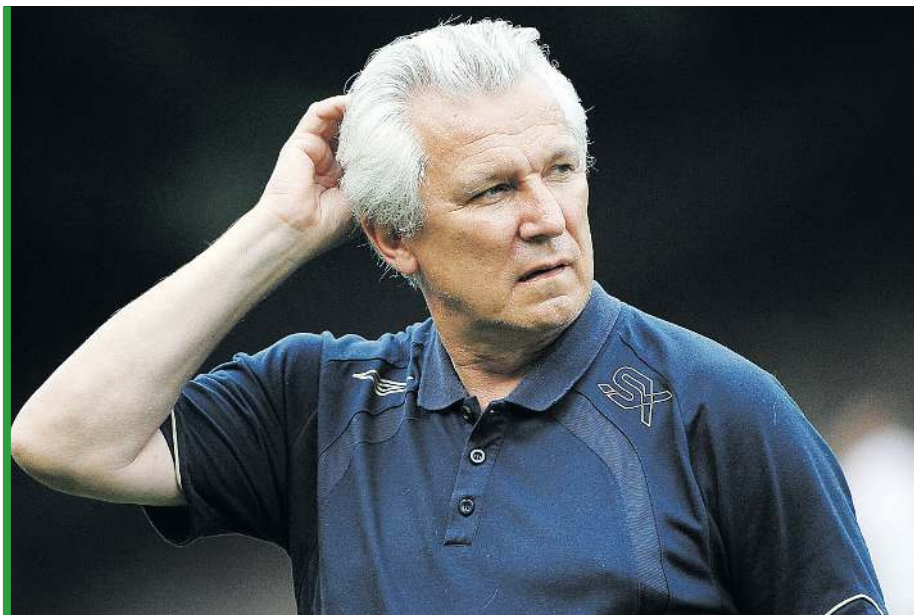
Wypadek pokrzyżował plany

Henryk Kasperczak na co dzień mieszka we Francji. Przyznaje, że impreza podsumowująca jego osiągnięcia była planowana już dwa lata temu. Trzeba było ją jednak przesunąć, ponieważ w czerwcu 2023 miał wypadek. Gdy kosił trawę, pojazd przewrócił się i go przygniół. Został zabrany do szpitala ze złamanymi żebrami i kością udową. Po operacji czekała go długa rehabilitacja. Do urodzonego w 1946 roku w Zabrzu Kasperczaka w sprawie organizacji benefisu zgłosił się Tomasz Zabielski, prezes Polskiej Fundacji Kultury i Sportu. W najbliższą sobotę w planie obchodów jest turniej dla dzieci na boisku TS Wisła Kraków, po którym Kasperczak osobiście wręczy nagrody. 40 minut

przed meczem 1. ligi Wisła Kraków – ŁKS Łódź (godz. 15.00) przed lożą prezydencką na stadionie ten wybitny piłkarz i trener udzieli wywiadu z serii Legends Corner, w którym podzieli się swoimi wspomnieniami związanymi z pracą dla Białej Gwiazdy.

Szpaler dla legendy

W przerwie meczu Kasperczak zejdzie z łoża prezydenckiej na murawę, gdzie zostanie dla niego stworzony uroczysty szpaler, a przedstawiciele Wisły, miasta i partnerów wydarzenia wręczą pamiątki. Planowane jest krótkie przemówienie trenera do kibiców. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. Marcin Baszczyński, Jakub Błaszczykowski, Mateusz Borek, Paweł Brożek, Marcin Daniec, Jan Domarski, Tomasz Frankowski, Arkadiusz Głowacki, Mariusz Jop, Zdzisław Kapka, Tomasz Kłos, Kazimierz Kmiecik, Kamil Kosowski, Jerzy Kowalik, Marcin Kuźba, Michał Listkiewicz, Włodzimierz Lubański, Dariusz Marzec, Leszek Miętta-Mikołajewicz, Kazimierz Moskal, Adam Nawałka, Grzegorz Pater, Mariusz Stolarczyk, Andrzej Strejlau, Tomasz Smokow-



Henryk Kasperczak jako piłkarz i trener spędził na boisku znaczną część życia. Niedawno obchodził 79. urodziny.

ski, Antoni Szymanowski, Andrzej Twarowski, Kazimierz Węgrzyn i Maciej Żurawski.

Pod wodzą Kasperczaka Wisła zdobyła dwa mistrzostwa Polski (2003 i 2004), dwukrotnie sięgnęła po Puchar Polski (2002 i 2003), a także była wizytówką polskiej piłki w Europie. Do dziś z wypiekami na twarzy wspomina się wygrane starcia z Parmą czy Schalke, a także mecze m.in. z Realem Madryt, kiedy drużyna

ocierała się o awans do Ligi Mistrzów.

Spełniony w dwóch rolach

W czasie kariery piłkarskiej występował na pozycji defensywnego pomocnika lub środkowego obrońcy. Ze Stalą Mielec dwukrotnie świętował mistrzostwo kraju, zdobył brązowy medal na mistrzostwach świata i srebrny na igrzyskach olimpijskich. W latach 1973-1978 rozegrał w białoczerwonych

barwach 61 spotkań i strzelił pięć goli. Kariere kończył we francuskim FC Metz i tam też rozpoczął przygodę trenerską. Sukcesy przyniosła przede wszystkim jego praca na Czarnym Łądzie. Prowadził reprezentacje Wybrzeża Kości Słoniowej, Tunezji i Mali (dwukrotnie), Maroka i Senegalu. – W Afryce zacząłem pracować przez przypadek. Byłem bezrobotny, zgłosiła się pierwsza federacja, a potem byłem już rozchwytywany – wspomina.

NAJWIĘKSZE SUKCESY HENRYKA KASPERCZAKA

- Srebrny medal igrzysk olimpijskich i brązowy mistrzostw świata (piłkarz)
- Ćwierćfinał Pucharu Zdobywców Pucharów z HSC Montpellier (trener)
- Mistrzostwo Polski – dwa razy ze Stalą Mielec (piłkarz) i Wisłą Kraków (trener)
- Puchar Polski i Puchar Francji – dwa razy z Wisłą i raz z FC Metz (trener)
- Drugie i trzecie miejsce w Pucharze Narodów Afryki z Tunezją i Wybrzeżem Kości Słoniowej (trener)
- Piłkarz roku „Sportu” w 1976
- Trener roku we Francji według „France Football”

Benefis będzie okazją do wielu wspomnień i podsumowania tego, czego dokonał jako zawodnik i szkoleniowiec. Niewielu jest piłkarzy, którzy mogą się pochwalić dużymi sukcesami na boisku i ławce trenerskiej. – Zaprosiłem tych, na których obecności mi zależało, którzy byli blisko mnie w czasie kariery zawodniczej i trenerskiej. Nie wszyscy będą mogli być, zwłaszcza z mojej generacji, bo nie pozwala im stan zdrowia. Do tego jest okres wakacyjny – mówi Kasperczak. Jego niespełnionym marzeniem pozostaje brak szansy na prowadzenie kadry narodowej Polski.

Michał Knura

Napastnicy zaskoczyli

W niesamowitym meczu z Miedzią w tyskiej ekipie nie zawiedli gracze przedniej formacji.

GKS TYCHY

Zdobycie czterech bramek przez GKS Tychy w pierwszym meczu sezonu 2025/26 zrobiło spore wrażenie na kibicach. Także najlepszy strzelec w historii tyskiego klubu, czyli Kazimierz Szachnitowski, docenił grę ofensywną Trójcolorowych w wygranym 4:3 spotkaniu z Miedzią.

Dobre zachowanie

– Pozytywnie zaskoczył mnie przede wszystkim Kasper Welniak – powiedział snajper mający na swoim koncie 101 goli dla Trójcolorowych. – Wszedł na boisko w końcówce i miał mało

czasu na pokazanie swoich umiejętności, ale w doliczonym czasie znalazł się tam, gdzie napastnik powinien być i strzelił zwycięskiego gola. Jak dostanie więcej czasu, to może być z niego sporo pożytku, bo wygląda na „kumatego” w polu karnym. W dodatku – powiem szczerze – zaskoczył mnie też Maksymilian Stangret. Co prawda cały jego występ był taki sobie, ale tą jedną akcją, w której strzelił gola na 2:1, udowodnił, że ma potencjał. Zachował się tak, jak napastnik powinien się zachować. Sprawili, że wszyscy wpadli w euforię, bo to był naprawdę bardzo dobry mecz. Szczególnie druga połowa zaskoczyła wszystkich i pokazała, że w tym sezonie warto będzie chodzić na mecze GKS-u Tychy.

Szachnitowski z GKS-em związany był jednak nie tylko grą w ataku przez 13 sezonów. Zapisał się w historii klubu, dla którego zdobył

wicemistrzostwo Polski, tak że jako trener i działacz. Nic więc dziwnego, że kompleksowo patrzy na grę tyskiego zespołu.

– Za grę ofensywną na pewno drużyna zasłużyła na wysoką notę, ale w defensywie jest jeszcze sporo do poprawy – dodał człowiek, który rozegrał 311 spotkań w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi. – Oglądałem ten mecz w gronie bramkarzy z naszej wicemistrzowskiej drużyny, Gienka Cebrata i Stefana Anioła oraz Mariana Piechaczka, czyli kapitana-stopera tamtej ekipy sprzed 50 lat, więc sporo też mówiliśmy o obronie. Czekamy na to, co zaprezentuje sprowadzony dzień przed inauguracją sezonu Islandczyk Oliver Stefansson. To środkowy obrońca, który mierzy ponad 190 centymetrów. A uszczelnienie defensywy wydaje się w tej chwili tematem numer 1, jeżeli chodzi o poprawę. Każda piłka

prostopadła była przecież zagrożeniem. Pierwszy stracony gol był tego najlepszym przykładem, tak samo jako ten na 3:3. Takie bramki są niepotrzebne i może właśnie takie wzmocnienie tyłów okaże się znakomitym rozwiązaniem, a trzeba zauważyć, że legniczanie mieli okazję na strzelenie gola na 4:3 i gdyby to zrobili, to pewnie oni zgarnęliby trzy punkty.

Z opaską kapitana

Choć w łoży wicemistrzów sprzed pół wieku zabrakło tym razem reprezentacyjnego pomocnika Lechosława Olszy, to ważnym obserwatorem, znającym się na futbolu, nie umknęła też uwagi dobra postawa tyskiej drugiej linii.

– Doświadczony Damian Kądzior, w końcu były reprezentant Polski, piłkarz ograny w najwyższych ligach z Ligą Mistrzów włącznie, zrobił dobry początek, otwierając wynik – podkre-



Kapitan tyszan Jakub Bieroński był mocnym punktem GKS-u w starciu z Miedzią. Z tyłu Daniel Stanlik.

ślił Szachnitowski. – Na mnie jednak większe wrażenie zrobiła w tym meczu gra Jakuba Bierońskiego. Wybiegł na boisko z opaską kapitana i wziął na siebie odpowiedzialność za grę drużyny. W poprzednim sezonie bardziej był skoncentrowany na zadaniach defensywnych, a teraz było widać, że ma też ciętą ofensywę i może być typową „ósemką”, a jego gol na 3:2 był tego pełnym potwierdzeniem. To też było dla mnie zaskoczeniem i plus w tym spotkaniu, bo

naprawdę jako zespół GKS Tychy na tle solidnej przecież i wysoko mierzącej Miedzi Legnica wyglądał bardzo dobrze, a miał do tego indywidualności, które zadecydowały o tym, że mecz zakończył się naszym zwycięstwem. Jeszcze raz podkreślę jednak, że zachwycając się ofensywą i liczbą strzelonych goli, nie możemy zapomnieć o obronie, żebyśmy się mogli cieszyć z kolejnych zwycięstw – ocenił Szachnitowski.

Jerzy Dusik

Musi być lepiej

Zremisować w Niepołomicach to nic szczególnego, ale liczy się jeszcze to, jak się remisuje.

RUCH CHORZÓW

A Ruch zremisował po słabym występie, w którym widoczne były bolączki z poprzedniej, jakże fatalnej przebiegu rundy. Problemy przy obronie stałych fragmentów? Były. Indywidualne pomyłki w defensywie? Były. Bramkarz, który przy straconym gołu powinien zrobić więcej? Był. Problemy z kreowaniem zagrożenia „z gry”? Były. Zawodząca wyjściowa jedenastka? Była. Brak wypracowanej sytuacji dla osamotnionego napastnika? Był. Znacząco wiosna wróciła...

Trzeba docenić?

Czy u Niebieskich było więc coś dobrego? Oczywiście tak. Mimo że nie szło, zespołowi udało się ugrać remis na niewygodnym terenie, a gola i asystę zaliczyli zmiennicy (Szwedzik i Ventura). Inna sprawa, że do tego momentu mało było wymiernych korzyści z rezerwowych (owszem, był impuls, ale podczas

niekorzystnego, lecz stylowego rezultatu to dość powszechne w futbolu) i niewiele na bramkę wskazywało. Kolejna sprawa jest taka, że Ruch walczył do końca i pokazał dobry mental, którego mocno brakowało w poprzedniej rundzie. No i Jakub Bielecki, mimo że zawałił gola, to najpierw jednemu zapobiegł, broniąc kolejną już po powrocie do Chorzowa jedenastkę. Jak sam przypominał, licząc mecze sparingowe, był to już piąty obroniony karny! – Wiedzieliśmy, że mecze w Niepołomicach są specyficzne. Zarówno jeśli chodzi o styl gry rywali, bazujących na długiej piłce i stałych fragmentach, jak i specyfikę wąskiego boiska. Trzeba docenić to, że wyszarpaliśmy remis. Ławka zareagowała bardzo pozytywnie, dała dobre zmiany. Cała czwórka, która weszła (w jednej chwili – przyp. red.) podkręciła tempo. Cieszę się, że zawodnicy są zdrowi. Niektórym zabrakło kilku dni, żeby wyjść w podstawowym składzie. Rywalizacja

w przyszłym tygodniu będzie ciekawa i myślę, że otwiera się szansa dla nowych twarzy w wyjściowym składzie na Górnika Łęczna – powiedział trener Dawid Szulczek.

Mieli tremę?

Ruch grał w Niepołomicach zupełnie nową ofensywą. Na pozycji środkowych pomocników, czyli na „ósemce” i „dziesiątce”, wybiegli Shuma Nagamatsu i Maciej Żurawski, na skrzydłach byli Piotr Ceglarz i młodzieżowiec Jakub Sobeczko (w zeszłym sezonie zagrał tylko drobne epizody), a na szpicy – Tomasz Bała. – Pierwsza połowa nie wyglądała tak, jak chcieliśmy. Za wolno graliśmy. Myślę, że była też trema pierwszego meczu sezonu, było dużo nowych twarzy. Uważam, że potrzebowaliśmy takiego spotkania, żeby z Łęczną to wyglądało dużo lepiej. Sam wynik też determinował, że w końcówce była większa ochota, by przeć do przodu. Poza tym chodzi też o specyfikę wprowadzonych zawodników. To piłkarze dynamiczni, dobrze zbierający drugie piłki, agresywni. Na podмęczonych zawodnikach Puszczę to było widoczne – przedstawił swój punkt widzenia Szulczek. Poczwórna zmiana w 67 minucie była jednym z ważniejszych momentów spotkania. Weszli Szymiński, Mezghrani,



Trener Dawid Szulczek mocno liczy na Przemysława Szymińskiego.

Szwedzik i Ventura, zeszli Bała, Nagamatsu, Łukić i Żurawski. A co z Miłoszem Kozakiem? – zastanawiało się wielu kibiców.

Niekomfortowa sytuacja

Krągnąbny skrzydłowy nie podniósł się z ławki. W trakcie okresu przygotowawczego przegrał rywalizację o skład z nowymi skrzydłowymi – Piotrem Ceglarzem, na którego mocno w Chorzowie liczą, a także Patrykiem Szwedzikiem, który uratował remis z Puszczą. Dokładając do tego obligatoryjnego młodzieżowca, z których na ten moment najbliższej gry jest Sobeczko, sytuacja dla „Koziego” nie układa się kom-

fortowo. – Mógł pojawić się na boisku, ale mamy tylko pięć zmian. Sobeczko, młodzieżowiec, potrzebował zmiany, a wcześniej Andrej Łukić obejrzał żółtą kartkę. Na jego stronę były szykowane zmiany rywala, więc nie chcieliśmy, aby występował tam stoper z kartką. Przesunęliśmy tam Alka Komora, który jest najszybszym z naszych środkowych obrońców, biegającym 35 km na godzinę. Przemysław Szymiński wraca po długim urazie, ale wygląda świetnie w treningach, więc myślę, że kwestią czasu jest, aż wywalczy miejsce w składzie. Ta zmiana (Szymiński za Lukicia – przyp. red.) mi pasowała. Potrzebowaliśmy też w środku zawodni-

ków do tej pory podstawowych, którzy przez drobne problemy zdrowotne – stomatolog, odbita pięta – nie byli w pełnym rytmie treningowym. Uznaliśmy, że lepiej, jak wejdą z ławki. Liczyliśmy, że jeśli damy takie zmiany, jak Patryk Szwedzik, Mo Mezghrani i Denis Ventura, to ożywimy mecz – tłumaczył brak Kozaka Szulczek.

Słowa to jednak tylko słowa, bo bolączki są w każdym zespole, a mimo tego każdy musi punktować. Na daleko idące wnioski jeszcze za wcześnie, ale jedno jest pewne – z Łęczną w następnej kolejce musi to wyglądać zdecydowanie lepiej!

Piotr Tubacki

Dobrze, że graliśmy dalej

Rozmowa z **Patrykiem Szwedzikiem**, nowym napastnikiem Ruchu Chorzów

Wydaje się, że powinniście się cieszyć z tego punktu, bo Puszczę wyglądała lepiej. Zgadza się pan?

– Przede wszystkim Puszczę miała rzut karny w pierwszej połowie, którego nie wykorzystała, więc można tak stwierdzić, że może w jakimś sensie im bardziej należały się trzy punkty. Z drugiej strony trzeba też podkreślić, że nie podłamał się przy 0:1 i walczyliśmy o wyrównanie, a potem o kolejną bramkę. Skończyło się na jednej (zdobył ją w końcówce nasz rozmówca, który wszedł na boisko w drugiej połowie – przyp. red.), ale wywozimy z trudnego terenu jeden punkt i patrzymy z optymizmem w przyszłość.

W meczu mieliśmy niespodziewaną, dość kuriozalną

przerwę spowodowaną awarią VAR-u, przez jakiś czas nie było również transmisji telewizyjnej. Jakie do was napływały wtedy komunikaty na boisku? Możliwy był scenariusz, że już nie wrócicie do gry?

– Przyznam szczerze, że wiele informacji się przewijało. Jeszcze nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Dostaliśmy jednak dość szybko informację, że kamery nie działają, więc było dla nas zrozumiałe, że nie mogliśmy kontynuować spotkania.

Na szczęście wróciliście na boisko, bo dogrywanie tego meczu w inny dzień, czy inne scenariusze nie byłyby chyba najlepszym rozwiązaniem?

– Oczywiście, że nie! Jeśli udało się tę awarię naprawić

w miarę sprawnie, czyli po około 20 minutach, to myślę, że nie było sensu przekładania tego spotkania na inny dzień. Byłoby to jeszcze gorsze niż to, że ten czas odczekaliśmy i skończyliśmy mecz normalnie na boisku.

Pięciu nowych zawodników wyszło w podstawowej jedenastce. Potrzebujecie jeszcze trochę czasu, aby się lepiej zgrać? Nie był to bowiem taki Ruch, jaki pewnie sami chcielibyście oglądać?

– Dokładnie. Wiadomo, że gdy przychodzą nowi zawodnicy, to potrzebują trochę czasu, aby się wdrożyć do zespołu, poznać taktykę i pomysły trenera. Potrzebny jest czas, aby się z sobą dotrzeć, każdy musi znaleźć swoje miejsce na boisku, aby lepiej zagrywać piłki. Na



Debiut 23-letniego Patryka Szwedzika w Ruchu na plus. Wszedł z ławki i strzelił.

pewno z czasem będzie to wyglądało coraz lepiej.

Nie możecie się już doczekać niedzielnej inauguracji na Stadionie Śląskim z Górnikiem Łęczna? Patrząc na frekwencję pierwszej kolejki, zarówno w ekstraklasie, jak i I lidze, można śmiało stwierdzić, że głód piłki w narodzie jest spory.

– Zgadza się. Też zauważałem, że z roku na rok coraz

więcej kibiców chodzi na mecze. To na pewno nas bardzo cieszy, bo czujemy to wsparcie z trybun. To jest w tym wszystkim naprawdę ważne.

Ubolewa pan w jakimś sensie, że w Chorzowie wciąż jest tylko I liga, a nie ekstraklasa?

– Każdy zawodnik chciałby grać w najwyższej lidze, ale jesteśmy tu, gdzie jesteśmy

i nie możemy rozmyślać o tym, co mogłoby być. Mogę zapewnić, że będziemy robić wszystko, aby zająć jak najwyższe miejsce i być może w kolejnym sezonie zagrać już w ekstraklasie.

Po pierwszym meczu niełatwo pewnie mówić o celach na cały sezon, ale czy ten został w Chorzowie wyznaczony? Miejsce w barażowej szóstce to jest taka w miarę bezpieczna deklaracja?

– Na takim etapie nie chciałbym o tym mówić publicznie. Mogę zapewnić, że na pewno będziemy chcieli zmazać plamę z poprzedniego sezonu. Na tym nam najbardziej zależy. To był dopiero pierwszy mecz, zostało tego grania jeszcze naprawdę dużo. Z podniesioną głową przystępujemy do kolejnych spotkań.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

W szczerym polu

Z sentymentem wspominamy piłkarskie meteory, których przelotny romans z futbolowymi tuzami był w dużej mierze efektem fanaberii miejscowych, bogatych notabli.

Angielskie określenie „in the middle of nowhere” (w tłumaczeniu „w szczerym polu”) idealnie pasuje do bohaterów naszego tekstu, czyli zespołów, które swoje siedziby miały w małych miejscowościach, a mimo to potrafiły awansować na szczebel centralny, a nawet do najwyższej klasy rozgrywkowej. Pretekstem do rozważań jest tutaj absolutny pierwszoligowy debiutant Pogoń Grodzisk Mazowiecki czy Wieczysta Kraków.

Nie pojawią się w naszym artykule drużyny, które były na ustach całej Polski głównie za sprawą sensacji w pucharze „tysiąca” klubów, czyli w Pucharze Polski. Przypomnimy za to kilka piłkarskich meteorów, czy - jak kto woli - efemeryd, których przelotny romans z futbolowymi tuzami był w dużej mierze efektem fanaberii miejscowych, bogatych notabli. To oni z potrzeby pokazania się, pochwalenia, ekstrawagancji, zaszpanowania, leczenia kompleksów postanowili swoje lokalne „zabawki” wydobyć z ligowych nizin. Te klubiki naturalnie były przejawem folkloru w polskiej piłce nożnej - przaśne stadiony, specyficzna lokalna publiczność z proboszczem, burmistrzem, komendantami policji, strażą pożarną czy nierzadko lokalnymi przedsiębiorcami w łożu VIP, a nawet często biznesmenami-hochsztaplerami. Niemniej stanowiły też największą, a czasami jedyną rozrywkę w okolicy, choć nikt chyba nie zaprzeczy, że dodawały kolorytu naszemu futbolowi i rozgrywkom!

Owiewkowe HEKO

Jedną z najbarwniejszych jest historia liczącej w przybliżeniu 600 mieszkańców wsi Czeremno, która stała się rozpoznawalna w kraju dzięki rewelacyjnej drużynie HEKO. Swoją nazwę zawdzięczała producentowi... owiewek samochodowych. Właścicielami klubu byli państwo Henryk i Mariola Konieczni i to im udało się w tak mikroskopijnej wiosce - 522 mieszkańców (!) - zbudować klub, który na początku XXI wieku szybko piął się po drabinie ligowej hierarchii, aż dotarł na zaplecze naj-



Niezapomniana atmosfera na stadionie w Ciderlandzie, czyli w Radzionkowie.

wyższej klasy rozgrywkowej. Tam na HEKO czekały już uznane marki. Trudno dziś w to uwierzyć, ale w tak niewielkiej wsi gościły Widzew, ŁKS, Jagiellonia, Śląsk czy Ruch. Mecze w I lidze cieszyły się świetną frekwencją. Na stadion przychodziło często ponad 2000 osób, a w kadrze zespołu byli znani później z ekstraklasowych aren: Marcin Folc, Paweł Zawistowski czy jednokrotny reprezentant Polski Grzegorz Piechna, który w wygranym 3:1 meczu z Estonią strzelił nawet bramkę. Popularny „Kiełbasa” zdobył też 23 gole w sezonie 2003/2004, w którym czermnianie świętowali awans do II ligi, co było największym w historii sukcesem klubu. HEKO spędziło na tym poziomie tylko jeden sezon, przegrywając baraże o utrzymanie ze Stalą Stalowa Wola, a jak się później okazało, klub w pewnym momencie padł ofiarą swojego sukcesu. Jego pryncypał otoczony był przez złych doradców. Udowodniono mu, że 10 ligowych spotkań zostało ustawionych przez klub. W 2010 r. został zatrzymany przez CBA. Trzy lata później dobrowolnie poddał się karze - półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata, grzywnie w wysokości 20 tys. zł oraz pięcioletni zakaz sprawowania funkcji w polskim sporcie. Do działalności piłkarskiej już nie wrócił. Klubu nie ma. Opuśtałe boisko służy do...

uprawy ziemniaków, zaś nazwisko właściciela imperium Zakładów Tworzyw Sztucznych i WYROBÓW Różnych HEKO pojawiło się ostatnio, gdy wpłacił maksymalną, dozwoloną kwotę na jedną osobę, czyli 69 tys. 990 zł, na kampanię prezydencką Karola Nawrockiego.

Kolejarz, oczko w głowie Koguta

Kolejarz Stróż to klub z piłkarskimi tradycjami od 1949 roku. Do przelotu w jego rozwoju doszło w 2010 roku, gdy awansował pod wodzą Jarosława Araszkiewicza na zaplecze ekstraklasy. Był to historyczny sukces w 61-letniej historii drużyny ze Stróż. Klub pochodzący z niewielkiej wsi - 2500 mieszkańców - położonej w odległości około 25 kilometrów od Nowego Sącza, nie walczyłby nigdy o awans do I ligi, gdyby nie wsparcie zmarłego w 2020 roku senatora Stanisława Koguta; Kolejarz był jego oczkiem w głowie.

- Spełniło się marzenie mojego życia. Do dwupółtysięcznych Stróż zawita I liga - wołał znany senator do słuchawki, nie mogąc być na historycznym meczu z parlamentarnych powodów. - Na bieżąco informowany byłem o przebiegu spotkania. Trudno opisać, co przeżywałem, gdy w końcówce padały bramki. Serdecznie gratuluję trenerowi Jarosławowi Araszkiewiczowi i zawod-

nikom. Udowodnili, że nie święci garnki lepią!

W Stróżach grali m.in. tak znani piłkarze, jak Dawid Szufryn, Krzysztof Gajtkowski, Krzysztof Markowski, Witold Cichy, Janusz Wolański czy Cheikh Niane, ale po czterech sezonach bliski w pewnym momencie awansu do ekstraklasy klub zaskakująco wpadł w tarapaty. Okazało się, że stadion nie spełnia standardów, by dalej gościć drużyny poziomu centralnego, więc PZPN nie wydał klubowi licencji na grę w I lidze. Kolejarz miał jeszcze szansę na występy w II lidze, lecz ostatecznie nie skorzystał z tej opcji. Licencję na grę na trzecim poziomie rozgrywek sprzedał Limanovii, zaczynając sezon 2014/15 w... A-klasie! Wówczas z funkcji wiceprezesa zrezygnował senator Kogut. - To najcięższa decyzja w moim życiu. Trudno odchodzić z ukończonego klubu. Zniszczono moje marzenia i mój dorobek, choć w kolejnym sezonie chcieliśmy budować drużynę, mającą walczyć o ekstraklasę.

Ech ten Ecik, ech Ciderland

W tym samym sezonie co Kolejarz i Bruk-Bet z grupy Zachód awansowali do I ligi kolejni przedstawiciele małych „destynacji”: Górnik Polkowice i Ruch Radzionków. Trzy sezony Cidrów w ekstraklasie to jedna z najbardziej sympatycznych kart w „nowożyt-

nej” historii polskiej piłki klubowej. Do dziś pamięta się gole i główki 40-letniego Mariana Janoszki - „takie coś to mom tylko jo i Pele - żartował „Ecik”, a także zdemolowanie w debiucie 5:0 Widzewa Łódź, który jeszcze niedawno rywalizował w Lidze Mistrzów. - W spotkaniu z Widzewem wychodziło nam wszystko. Sukcesem byłby remis, nikt nie myślał, że powalczymy, każdy się modlił, żeby tylko blamażu nie było. A tu wpadła pierwsza bramka, zaraz druga. Łódzianie myśleli, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie i się bardzo mocno nacięli - cieszą się w Ciderlandzie, gdzie były też zawsze śląskie „kołoczki”, ale i cudowna atmosfera. Gospodarz miał ksywkę „Zelter” (woda), na szpindach (szafkach) napis głosił „ouwerole” (dresy), a spiker zapowiadał, że zawodnika z numerem „ci” (3) zmieniał zawodnik oznaczony numerem ćinaście (13). Gdy kamery pokazywały ławkę rezerwowych, zawsze wiadać było usypane kopczyki po łuskach słonecznika. A wręcz rodem z Monty Pythona był materiał Telewizji Katowice o tym, ile może przez granicę w Cieszynie przenieść alkoholu polska mrówka. Materiał pokazał... uśmiechniętych, rozpromienionych i z pełnymi reklamówkami piłkarzy z Radzionkowa, którzy w tym czasie przebywali na letnim obozie w Wiśle. Niestety, po spadku przestało już być tak kolorowo. W pewnym momencie „Cidry” zleciały aż do IV ligi. Odrodziły się jednak i w 2010 roku awansowały do I ligi. Dwa lata później musiały się z niej jednak wycofać, ratując tym samym Polonię Bytom i na jeden sezon w zasadzie zniknęły z piłkarskiej mapy. Wkrótce też stary, zasłużony stadion w Ciderlandzie został sprzedany prywatnemu inwestorowi i natychmiast rozebrany. Na szczęście w 2019 roku radzionkowanie przenieśli się już na swój nowy kameralny obiekt, we własnym mieście, lecz o ekstraklasie już nikt tam nie myśli.

Śłoniki z rozmachem

Od ponad 10 lat sztan-dardowym przykładem wielkiej piłki na prowincji jest Bruk-Bet Termalica Nieciecza, która drogę na szczyt rozpoczęła od rywalizacji

z inną „wiejską” drużyną. To na potrzeby współzawodnictwa z „ziomalami” ze Stróż nadano nazwę tym pojedynkom „derbów kukurydzy”, gdyż dojazd do stadionu „Śłoników” ciągnie się wzdłuż szerokich pól kukurydzy. Bramy do raju otworzyły się w 2015 r., kiedy to niecieranie z drugiego miejsca awansowali do elity. Pierwszy sezon stał pod znakiem walki o utrzymanie, w drugim zaś klub osiągnął największy sukces w historii - awansował do grupy mistrzowskiej, w której zajęł ostatecznie 8. miejsce. Potem był spadek i kolejny awans do ekstraklasy. Trzeci awans w poprzednim sezonie był już dziełem specjalistów w tej materii - Marcina Brosza (awans do ekstraklasy z Piastem, Górnikiem, Bruk-Betem).

Trzeba jednak docenić rozmach, z jakim właściciele Bruk-Betu od podstaw stworzyli ten projekt. Krzysztof i Danuta Witkowsy za własne pieniądze zbudowali stadion oraz bazę treningową. Piłkarze mają zapewnione doskonałe warunki płacowe, a przelewy zawsze dochodzą na czas. Nieraz w wielkich klubach o uznanych markach trudno mówić o takim profesjonalizmie. Bruk-Bet jest na pewno unikatowym, nawet w skali europejskiej, zjawiskiem. Dowodem, że wielka piłka nie jest zarezerwowana wyłącznie dla dużych miast.

Dlatego trzeba szanować „wariatów” - oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu - którzy inwestują swój kapitał w lokalne kluby. I szanować takie ekipy, jak wymienione wyżej Heko Czeremno, Kolejarz Stróż, Ruch Radzionków czy Finishparkiet Drwęca Nowe Miasto Lubawskie, Świt Nowy Dwór Mazowiecki, Włókniarz Kietrz, o których pamiętają już tylko starsi czytelnicy, a także o Śłonikach z Niecieczy czy Żubrach z Niepołomic, grających w dwóch minionych sezonach w elicie. Ta niezwykła mozaika bohaterów dzisiejszego tekstu, to taka sama sól naszej ekstraklasy i I ligi, jak Legia, Górnik, Jagiellonia, Raków czy Wisła Kraków, Śląsk Wrocław, Ruch Chorzów...

Zbigniew Ciećciała



Sierhij Krykun (nr 19) udanie wprowadził się do ŁKS-u.

Dwa składy pod Wawel

Pierwszy zespół ŁKS-u zagra w sobotę w I lidze z Wisłą, a dwie godziny później rezerwy rozpoczną drugoligowy sezon z Hutnikiem.

ŁKS ŁÓDŹ

Warto zauważyć, że ŁKS ma najlepszy zespół rezerw w Polsce. ŁKS II zajął w poprzednim sezonie 12. miejsce w II lidze, lepsze niż rezerwy Zagłębia Lubin (16. miejsce i spadek) oraz pozostałe drugie drużyny klubów ekstraklasy, które grają w III lidze.

Doświadczenie w cenie

Drugi zespół jest – zostając przy wojskowej terminologii – „kompanią szkolną”, w której ćwiczą piłkarską musztrę kandydaci do drużyny pierwszoligowej. Do pierwszej kadry trafili w ten sposób obaj bramkarze: Aleksander Bobek i Łukasz Bomba oraz Krzysztof Fałowski, Mateusz Książek, Antoni Młynarczyk, Jędrzej Zajac, Aleksander Iwańczyk, Mateusz Wzięch. Wszyscy oni mają już za sobą debiut w pierwszym zespole, tak jak i Kacper Terlecki, wypożyczony właśnie do Polonii Bytom.

Dzisiaj jednak nie da się już stworzyć silnej drużyny z własnych wychowanków lub z piłkarzy ściągniętych do klubu w wieku juniorskim. Drużynę trzeba wzmacniać posiłkami z zewnątrz, czyli na przykład tak doświadczonymi piłkarzami jak Fabian Piasecki (30 lat, 12 sezonów w ekstraklasie i I lidze, mistrz Polski z Rakowem 2023)

czy Sierhij Krykun (28 lat, w ostatnich pięciu sezonach jeden z filarów Górnik Łęczna, Piasta i Stali Mielec). To głównie dzięki nim ŁKS wygrał ze Zniczem. Obaj pokazali w tym meczu to, co potrafią najbardziej: Piasecki skończył strzałem w podbramkowym tłoku akcję rozpoczętą wcześniej rajdem Krykuna po skrzydle. Ten pierwszy miał ostatnio w Gliwicach słabszy sezon, a Krykun spadł ze Stałą z ekstraklasy, ale teraz efektywnie rozpoczęli nowy rozdział swojej kariery. Jak to mówią – czasem trzeba się cofnąć, by pójść do przodu.

Trudny wyjazd

Przez większość meczu ze Zniczem ŁKS przeważał i zwłaszcza w pierwszej połowie mógł strzelić kolejne gole. Kończyło się jak zwykle – w doliczonym czasie bramkarz Bobek musiał ratować zespół, ale remis byłby niezasłużoną nagrodą dla gości, wśród których liderem jest nadal pruszkowianin z urodzenia Radosław Majewski, który w seniorach Znicza debiutował dokładnie 20 lat temu.

Mecz ze Zniczem był więc udanym prologiem dla ŁKS-u. Teraz będzie pierwszy etap wyścigu do ekstraklasy i od razu... góry. Rywalem będzie Wisła i będzie to znacznie trudniejszy sprawdzian dla łodzian, a Krykun z Piaseckim na pewno nie będą mieli

tyle miejsca i czasu na rozgrywanie akcji w ataku, co w miniony piątek. Ciężar gry spadnie tym razem na barki obrońców, wśród których na lidera wyrósł nowy kapitan drużyny 33-letni Piotr Głowacki, także piłkarz z dużym bagażem doświadczenia z ligowych boisk.

Pismo z FIFA

Kibice ŁKS-u z zazdrością patrzą na listę strzelców ekstraklasy po pierwszej kolejce. Otwierają ją dobrze znani w Łodzi Jan Grzesik (grał w ŁKS-ie w latach 2018-20) i Łukasz Sekulski (2019-21). Wydawało się, że gdy odchodzili z Łodzi, szczyt kariery mieli za sobą, ale nadal utrzymują się na ekstraklasowym poziomie. Żadnych dobrych wspomnień nie pozostawił natomiast po sobie w Łodzi bośniacki Serb Milan Spremo, który grał tu wiosną 2023. Teraz przypomniła o tym klubowi FIFA, przysyłając decyzję o zakazie rejestrowania nowych piłkarzy ze względu na dług wobec niego. Klub zapewnia, że wszystko spłacił już rok temu, ale piłkarz przelewu nie pamięta. Może dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat gra już w trzecim klubie? Sprawa jest wyjaśniana, ale na bieżącą sytuację nie ma wpływu, bo ŁKS żadnych nowych transferów na razie nie planuje.

Wojciech Filipiak

Błąd, który kosztował fortunę

Alvaro Carreras po sześciu latach wraca do Realu Madryt, który najpierw nic na jego sprzedaży nie zarobił, a następnie zapłacił za niego aż 50 milionów euro.

HISZPANIA

Na razie Real Madryt dokonał czterech poważnych ruchów na rynku transferowym. Do Królewskich przeszli Dean Huijsen z Bournemouth, Trent Alexander-Arnold z Liverpoolu, a za miesiąc, gdy ukończy 18. rok życia, do ekipy Xabiego Alonso dołączy także Franco Mastantuono z River Plate. Ponadto szeregi Los Blancos zasilili Alvaro Carreras z Benfiki i to właśnie temu transferowi warto poświęcić chwilę uwagi.

Wychowanek kupiony za krocie

Dlaczego? Bo Real Madryt zapłacił tak naprawdę za piłkarza, którego mógł mieć za darmo! Carreras do 2020 roku był zawodnikiem madryckiej akademii. Tam jednak nikt nie poznał się na jego talencie. Zauważyli go za to skauti Manchesteru United, ściągając do Anglii za darmo. Carreras przemieszczał się z miejsca na miejsce w ramach wypożyczeń. Był w Preston, Granadzie, a następnie wykupiła go Benfica za 14,3 milionów euro. Wcześniej na pół roku był wypożyczony do lisbońskiej drużyny. W sumie więc spędził w stolicy Portugalii półtora roku, po czym wrócił do Realu Madryt. Sześć lat zajęło Królewskim zrozumienie, że Carreras może się przydać. Kosztowało ich to, bagatela, 50 milionów euro!

W poprzednim sezonie ten lewy obrońca zagrał w 32 spotkaniach w lidze portugalskiej. Zdobył trzy gole i zaliczył trzy asysty. Ma być godnym konkurentem o miejsce w składzie dla Ferlanda Mendy'ego oraz Frana Garcii. Biorąc pod uwagę problemy na tej pozycji (przede wszystkim zdrowotne), jest oczywistym wzmocnieniem. Ale czy naprawdę tak musiała wyglądać jego kariera? Czy gdyby ktoś w akademii Realu sześć lat temu zorientował się, że ma przed sobą ogromny talent, klub musiałby teraz płacić tak ogromną kwotę? Cóż, to może nie tylko problem Realu, ale Carreras nie jest jedynym zawodnikiem, którego odejścia Królewscy mogli żałować.

Mogą naprawdę żałować!

Wystarczy spojrzeć na dwa pierwsze przykłady z brzegu. W 2020 roku Real Madryt zgodził się na przyjęcie 43 milionów euro z Interu Mediolan za zakup Achrafa Hakimiego. To oczywiście inny przypadek od Carrerasa, bo Królewscy rzeczywiście cokolwiek zarobili. Nie zmienia to faktu, że Hakimi był tak wielkim talentem, że doskonale odnalazłby się w Realu i zapewne grałby w nim dotąd, gdyby tylko obdarzono go zaufaniem. Zresztą jego kolejne lata gry i transfer do PSG w 2021 roku (za 68 milionów euro) tylko potwier-

dziły fantastyczne zdolności Marokańczyka, który jest jednym z najlepszych prawych obrońców na świecie. A przecież w ekipie Los Blancos szukają tylko takich zawodników, którzy albo są najlepsi, albo mają przed sobą świetlaną przyszłość. Z pewnością w Realu plują sobie w brodę, że pięć lat temu zostali skuszeni ofertą z Mediolanu. Zresztą jeszcze rok temu pojawiał się sporo plotek, jakoby miał wrócić do Realu. Poprzedni sezon udowodnił, że przydałby się w klubie, gdy Dani Carvajal zerwał więzadła, a z przymusu na prawej obronie musiał grać środkowy pomocnik Fede Valverde.

Przykład drugi – Martin Odegaard. Fantastyczny zawodnik, który udowodnił, że Real miał nosa do znalezienia talentu, ale zabrakło mu cierpliwości i odrobiny skłonności do ryzyka. Norweg do Hiszpanii przeniósł się w 2015 roku, gdy miał ledwie 17 lat. Już wtedy Królewscy zapłacili za niego 2,8 miliona euro. Później czekano, aż się rozwinie. Wypożyczano go do Heerenweenu i Vitesse. W końcu umiejętności zademonstrował na wypożyczeniu w Realu Sociedad. Wydawało się, że w końcu musi dostać prawdziwą szansę w Madrycie, ale... nie doczekał się na nią. Piłkarz powiedział „dość”, Real otrzymał za niego ofertę 35 milionów euro z Arsenalu, która została przyjęta. Od 2021 roku norweski pomocnik gra w londyńskim zespole, którego jest kapitanem, a przy okazji to wyróżniający się zawodnik Premier League. W Realu też by się pewnie odnalazł.

Tak właśnie jeden z największych klubów na świecie marnuje swój potencjał. Błąd w przypadku Carrerasa został naprawiony, ale ilu utalentowanych zawodników opuszcza w młodym wieku Real i nie dostaje w nim szansy gry, choć ich potencjał może dorównywać potędze klubu? Ile talentów w taki sposób w Madrycie już zmarnowano?

Kacper Janoska



Alvaro Carreras ma wzmocnić rywalizację na prawej stronie defensywy.



W 2014 roku Brazylia marzyła o wygraniu mundialu u siebie i... przeżyła szok.

Dlaczego Polska nigdy nie dogoni Brazylii? Powody są oczywiste.

Zeby futbolowe różnice w pełni pojąć, trzeba do Brazylii pojechać i zobaczyć ten fenomen. Pojechałem więc i... zrozumiałem wszystko.

Fla, Flu i... własna drużyna

Wiadomo, że Polacy uwielbiają piłkę nożną. Uwielbiają ją jednak głównie w... telewizji, choć – doceniam to – zaczynają wracać na stadiony – wystarczy spojrzeć na frekwencję podczas pierwszej kolejki ekstraklasy nowego sezonu. Z kolei Brazylijczycy uwielbiają ją nie tylko oglądać, ale przede wszystkim – i tu jest cała tajemnica – uwielbiają w nią grać. Tam nikt nie musi własnego dziecka wyprowadzać za ucho na plac, żeby pobawiło się z kolegami. Przekonałem się o tym podczas mundialu w 2014 roku. Poziom zaangażowania Brazylijczyków w futbol wręcz mnie zdumiał.

W Brazylii uczestniczyłem w czymś tak niezwykłym, że wcześniej nawet nie wyobrażałem sobie, że to w ogóle możliwe. Brazylijska wersja „against modern futbol” nie potrzebuje żadnych definicji, żadnych instytucjonalnych form – tym bardziej że tam nikt nie jest przeciw zawodowej piłce nożnej, wręcz przeciwnie – ona jest uwielbiana (Fluminense i Flamengo mają po 10 milionów zadeklarowanych kibiców, albo i więcej). Otóż jest... mimo niej!

Podczas pobytu w Brazylii zostałem zaproszony na zupełnie amatorskie rozgrywki zespołów z Santa Cruz, jednej z satelickich miejscowości 12-milionowego Rio de Janeiro, zgrupowanych wokół tego miasta jak miot wokół mat-

ki-rodzicielki – Santa Cruz znajduje się niespełna 50 kilometrów od stolicy. Zaproszony w charakterze... piłkarza! Tam wszystko było jakby poza instytucjonalną piłką. Mecze odbywały się na oparkanionym z jednej strony boisku, wykonanym przez jego właścicieli, gospodarzy i piłkarzy w jednym. Stworzyli sobie drużyny, które można uznać za... rodzinne, niektóre istnieją nawet kilkadziesiąt lat, grają w nich kolejne zaprzyjaźnione pokolenia. Właściciel drużyny o imieniu Telmo – do tego tytułu upoważniał go fakt, że zespół założył – miał w domu osobną pralkę, w której prał tylko stroje własnej piłkarskiej drużyny i żona się do tego w ogóle nie wtrącała! Na co dzień elektryk, prowadził drużynę od 48 lat i przez ten cały czas każda sobota stała się wręcz rytuałem, niezmiennym standardem.

Piłka i żylaki

Każdego tygodnia 67-letni wówczas Telmo jechał na to wspomniane niepełnowymiarowe boisko przy Estrada Garita Veridiana, na które też miałem przyjemność wbiec. Grało się tam w dziesięciu, bo placzyk był mniejszy. Murawa nierówna, ale siatki w bramkach założone bardzo starannie. Nie ma lipy. A że nawierzchnia nierówna? Brylantowy brazylijski technik także dzięki temu nim jest!

Do dziś w głowie mam obrazek, jak przed meczem Telmo z nabożeństwem układa na trawie pachnące świeżością koszulki. Wszyscy zawodnicy zbierają się w barze pełniącym jednocześnie funkcję sklepu, gdzie można kupić szwarc, mydło i powidło. Prowadził

go sklepikarz, niejaki Plaza. Plaza był zapalonym kibicem Botafogo, więc w każdym kącie sali pełno było pucharów i flag z herbem tego klubu (biała gwiazda na czarnej tarczy). Plaza miał posłuch, bo w dzieciństwie był trampkarzem Botafogo, a potem kopał piłkę na lewej pomocy w Campo Grande, dużej dzielnicy Rio (jakiś milion mieszkańców). Kiedy poznałem Plazę, ten już nie grał i miał na nogach mnóstwo żylaków. Nadal jednak żył futbolem całym swym jestestwem.

Kiedy przy Estrada Garita Veridiana zobaczyłem niektórych zawodników wysypujących się ze zjeżdżających zewsząd samochodów, początkowo chciało mi się śmiać. Pojawiło się mnóstwo facetów z brzuszkami, ale jednak... nie tylko. Byli też tacy, którzy na brzuchu mogliby ścierać marchewkę na obiad. Zamiłowanie młodych Brazylijczyków do siłowni, które wtedy uważałem, zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Kult umięśnionego ciała w tym kraju to zjawisko godne osobnego opisu.

Sprzedawca wody kokosowej

Telmo zaproponował mi, żebym zagrał w pierwszym, towarzyskim meczu. Zgodziłem się z entuzjazmem. Gdybym wiedział... Budziłem powszechne zainteresowanie. Koleś z Europy przyjechał, ciekawe, co potrafi. Spytałem, gdzie mam się ustawić, wskazali mi oczywiście lewą obronę... U rywali chodził tam na skrzydle synek młodszy ode mnie ze dwadzieścia lat, cholernie szybki diabełek. Ruszył na Polaka z impetem, przewiózł mnie kilka razy,

puścił parę razy piłkę między nogami... Potężnej plamy chyba jednak nie dałem, najwyższej plamkę, ale grałem bez przerwy z otwartymi ustami. Po pierwsze dlatego, że było 30 stopni, a po drugie, bo nie mogłem uwierzyć w to, co widzę.

W przeciwnnej drużynie grał nie tylko Telmo, ale także 64-letni Nivaldo, bardzo serdeczny człowiek. Wymiałał na stoperze jak ligowiec. Potem okazało się, że nigdy nie grał w piłkę na poważnie. – Od wielu lat zarabiam na życie, sprzedając w centrum Santa Cruz wodę kokosową. Mam wózek z jej zapasem i jakoś sobie radzę – opowiadał. Inni zawodnicy po meczu zapraszali mnie na popijawę, ale Nivaldo radził, żebym jednak nie szedł. Nie warto... Nivaldo budził moją sympatię także dlatego, że jego zdaniem mistrzem świata miała być Argentyna. Czegoś takiego w ustach Brazylijczyka nie usłyszę co dzień. Pomylił się zresztą nieznacznie, Argentyna zdobyła wicemistrzostwo...

Wystająca kość

Po naszym towarzyskim meczu zaczęły się oficjalne rozgrywki. W nich zagrać, jako zawodnik niezgłoszony, już nie mogłem, więc na lewej obronie wystąpił ponad... 80-letni Geraldo! Bez kitu: o-siem-dzie-się-cio-le-t-ni! Przyszedł wprost z domu przebrany w korki i strój Flamengo, któremu kibicuje od dziecka. Miał owinięte lewe kolano. Spytałem go, czy zagra. Skrzywił się, złapał mnie za rękę i wsadził pod bandaż. Wystawała mu tam jakaś kość! Puścił mój nadgarstek, uśmiechnął się, wstał i... wbiegł na boisko.

Zmierzam powoli do puenty, bo dla niej jest ta opowieść. Otóż po tych dwóch meczach zdałem sobie sprawę, że Polska nie ma żadnych szans kiedykolwiek dogonić Brazylię w najważniejszym ze sportów. Dlate-

go, że technika tych wszystkich mechaników, kierowców i sprzedawców wody z kokosa była, jest i będzie wręcz niewyobrażalna! Rozwaliła mnie już sama rozgrzewka, kiedy podawali sobie piłkę na jeden kontakt, a ona nie spadała na ziemię przez dłuższy czas. To chyba wynika z faktu, że murawa, na której grają, jest naprawdę nierówna. Kępki trawy przeplatają się z gołymi plackami ziemi. Na takiej murawie trzeba nauczyć się grać – efektem jest właśnie brylantowa technika...

Grabie, łopaty, kierownice na bok

Uczestnicy tych rozgrywek bardzo przeżywają mecze. Zawodnicy gestykują i wrzeszczą, wygrażają sędziemu. Padają na kolana i wznoszą rozczapierzone dłonie do nieba, przewracając oczami. Rzucają w wściekłością koszulkami. Graja nadzwyczaj ostro, ale i w sprytny sposób potrafią uniknąć fauli. Nie mogłem uwierzyć, że żaden z nich nigdy nie grał poważnie w piłkę. Choćby taki Apelido Lobinho... Miał w pasie ponad 100 cm, a do góry powyżej... 160 cm. Normalnie człowiek o takiej posturze jedynie się toczy. Tymczasem on zapieprzał po boisku z niezwykłą energią. U nas w amatorskich rozgrywkach byłby z pewnością prawdziwą gwiazdą. Zapisalem sobie wtedy ksywki pozostałych graczy, którzy co tydzień rzucają grabie, łopaty czy kierownice po to, by zmienić się tutaj w artystów: Mathias, Renner, Pico, Angelo, Leo, Duca, Carinha, Deivid, Marcelinho, Ruam, Cesinha, Romulo, Mimo, Julio, Carinha, Gringo („ja też jestem gringo, tyle że stąd” – śmiał się do mnie), Rene (zdaniem Nivaldo w miarę duży talent, bo „prawdziwie dużych już nie ma”), Dula, Ruan i Fogueiro. Jakie fajne chłopa...

Gołymbie po brazylijsku

Przy okazji: warto wspomnieć o niecodziennej... słabości Brazylijczyków, chyba równie silnej, co futbol. Naprawdę uwielbiają to równie mocno. Tę słabość do brze rozumieją zwłaszcza na Górnym Śląsku przede wszystkim ludzie starszej generacji. Tu przecież „kocha się gołymbie”, a obiektem zauroczenia są zwłaszcza kanarki, ale nie tylko. Wielkim miłośnikiem ornitologii był choćby Garrincha, którego ksywka pochodzi przecież od ptaka. Usłyszałem w Brazylii, że trzymał je w klatkach. Myślałem, że to jakaś ekstrawagancja gwiazdy, ale jedyną ekstrawagancją jest myśleć, że to... ekstrawagancja! Otóż ptaki to w Brazylii hobby młodych i starych. Telmo trzymał u siebie osiem ptaków, choć klatek miał dwa razy tyle. – Kiedy go poznałem, miał setki ptaków – śmiała się jego żona, Susite. Pytam Telmo, czy ma w kolekcji... garrinchę. – Garrincha?! Nieee... – wzruszał ramionami Telmo. – Tego ptaka wszędzie pełno – pokazywał na drzewa, gdzie farfalarze stworzenia przypominające wróble. – Kto by to trzymał?

Pieniądze nie są napędem

Wróćmy do piłki. Pomyśleć, że takich amatorskich rozgrywek, w których, powiedzmy, uczestniczyłem, w obrębie kilkudziesięciu kilometrów wokół Rio były, są i będą dziesiątki, a może i setki... Nikt tym ludziom za to nie płaci, za to oni płacili cotygodniowe składki w wysokości 2 reali (wtedy to było, jak obliczałem, 2,60 zł). Oni po prostu to kochają. Nie robią tego dla pieniędzy, nie robią dla profitów. Robią to w swej masie – dla siebie.

Właśnie dlatego nigdy ich nie dogonimy.

Paweł Czado

Kontrakt na urodziny

Niedawno odrzucili ofertę ŁKS-u Łódź, ale gdy zgłosił się klub z Hiszpanii, nie zamierzali blokować rozwoju wychowanka. Michał Willmann z Podbeskidzia Bielsko-Biała przeniósł się do La Ligi 2.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Powiem coś górnolotnego, ale biorę za to odpowiedzialność - chciałbym, żeby Michał Willmann był taką postacią dla Podbeskidzia - zachowując wszystkie proporcje - jak Philipp Lahm dla Bayernu Monachium - mówił kilka dni temu na naszych łamach trener Krzysztof Brede. Wypowiadając te słowa, nie przypuszczał jednak, że po wychowanka bielskiego klubu, który wczoraj świętował 21. urodziny, zgłosi się hiszpański drugoligowiec.

Ścisłe tajne

Jeszcze w piątek „Willi” zagrał w sparingu z Piastem Gliwice, a w sobotę rozpoczęły się negocjacje z CD Castellon. Kwota transferu jest utrzymywana w ścisłej tajemnicy, ale rekord transferowy Podbeskidzia na pewno nie został ustanowiony. Ten padł sześć lat temu, gdy Legia Warszawa za 200 tysięcy euro kupiła Kacpra Kostorza, a w ramach transakcji piłkarz został wypożyczony do Górali, gdzie rozegrał zapisaną w klauzuli odpowiednią liczbę minut i klub skasował dodatkowe 50 tysięcy złotych... Saga z odejściem Willmanna trwała od początku okresu przygotowawczego. Najpierw jego agent naciskał na transfer

do ŁKS-u Łódź. Oferta złożona przez pierwszoligowca została jednak odrzucona, bo oferował około 350 tysięcy złotych wraz z bonusami. Wydawało się więc, że prawoskrzydłowy zostanie pod Klimczokiem co najmniej do zimy, bo jego umowa wygasła z końcem zaczynającego się w ten weekend sezonu, ale kilka dni temu zgłosił się CD Castellon. To klub występujący w LaLiga2, który poprzednie rozgrywki zakończył na 17. pozycji, jednak w Primera Division spędził łącznie 11 sezonów, a przed laty w jego barwach występował m.in. Gaizka Mendieta, 40-krotny reprezentant Hiszpanii (8 bramek), były pomocnik takich klubów jak Valencia CF, SS Lazio, FC Barcelona i Middlesbrough FC. Willmann podpisał czteroletni kontrakt. Podbeskidzie oprócz odstępnego zagwarantowało sobie także procent od następnej sprzedaży oraz bonusy.

Życiowa okazja

- Decyzja o sprzedaży naszego zawodnika nie należała do łatwych. Do tej pory odrzucałem oferty za Michała, pokazując jak ważny jest dla zespołu. Ale są sytuacje, na które trzeba spojrzeć szerzej. Po szczerej

53

MECZE w barwach Podbeskidzia rozegrał Michał Willmann.

rozmowie uznałem, że nie możemy stać mu na drodze do piłkarskich marzeń - mówi prezes klubu Krzysztof Sałajczyk, który uważa, że przejście na zaplecze ekstraklasy jednej z najlepszych lig na świecie

to dla Willmanna ogromna szansa. - Takie okazje mogą się zdarzyć raz. Michał bardzo chciał z niej skorzystać, a ja jako prezes, ale przede wszystkim człowiek, nie mogłem mu tego zabronić - przekonuje sternik Podbeskidzia. Willmann podpisał z CD Castellon czteroletni kontrakt.

Podpis Takacza

Prezes Sałajczyk uspokaja też kibiców i zapewnia, że nieustannie pracuje nad wzmocnieniami. Dowód? Wczoraj Podbeskidzie wzmocniło środek pola. Roczny kontrakt z opcją przedłużenia podpisał bowiem Dalibor Takacza. 28-letni Słowak ma za sobą 113 spotkań w słowackiej ekstraklasie i 49 na tym samym poziomie w Polsce; występował w Koronie Kielce, z którą awansował do ekstraklasy. Rok temu wrócił do ojczyzny i grał w FC Koszyce (20 meczów, 1 gol). Kilka dni temu rozwiązał kontrakt z piątym klubem słowackiej ekstraklasy, by przenieść się do Bielska-Białej.

(gru)



Michał Willmann będzie szukał szczęścia w słonecznej Hiszpanii.

Raków z odsieczą Skrze

Bartosz Warszakowski to jeden z dwóch zawodników mających ważny kontrakt ze Skrą.

Niepokojące wieści dotyczące możliwości wycofania z III ligi, a nawet upadku klubu, zaczęły napływać z Loretańskiej. Jak udało nam się ustalić, do czarnego scenariusza nie dojdzie.

SKRA CZĘSTOCHOWA

Cisza medialna, brak kontaktu z osobami decyzyjnymi, ostatni materiał na klubowej stronie sprzed ponad dwóch tygodni, brak kontraktów zawodników... To wszystko z niepokojem kazało patrzeć na Skrę Częstochową, tym bardziej że w środowisku coraz głośniejsze zaczęło się mówić, że klub może upaść.

Rozmowy trwają

Ustaliliśmy, że do tak katastrofalnego scenariusza nie dojdzie. Z ratunkiem klubowi z ulicy Loretańskiej przybędzie bowiem Raków. O możliwej współpracy czy nawet fuzji mówiło się od jakiegoś czasu, ale brakowało konkretnych i wszystko owiane było aurą tajemniczości. Raków podchodził do tematu nie tyle z rezerwą, ile ostrożnością, ponieważ Skra w ostatnim czasie nie miała najlepszej opinii, jeśli chodzi o transparentność finansową. W każdym razie nie będzie to przejęcie właścicielskie, bo w Rakowie mają obawy o ewentualne trupy wypadające z szafy. Wice mistrz Polski nie da jednak umrzeć z głodu młodszemu piłkarskiemu bratu w mieście. - Rozmowy trwają, ale porozumienie jest blisko - słyszymy w obu klubach.

Potrzeba 400 tysięcy

Na czym pomoc Rakowa konkretnie ma polegać?

Wedle przepisów, mógłby wypożyczyć Skrze jedynie czterech zawodników. Pozostali mają zostać prze-transferowani z możliwością ewentualnego powrotu po pół roku. To zabezpieczenie na wypadek, gdyby jednak pojawiły się niedające się przewidzieć komplikacje. Docelowo z Rakowa do Skry ma trafić nawet 12-13 piłkarzy z czwartoligowych rezerw oraz zespołu Centralnej Ligi Juniorów. Pozostałą część kadry mają stanowić najzdolniejsi zawodnicy akademii Skry oraz Bartosz Warszakowski i Paweł Kołodziejczyk - jedyni z ważnymi umowami. Nad pozostaniem w Skrze zastanawia się również kapitan i jej żywa legenda, Piotr Nocoń. Cała operacja ma kosztować klub z Limanowskiego 400 tysięcy złotych. Rozmowy wchodzą na ostatnią prostą i możliwe, że komunikat o współpracy zostanie ogłoszony jeszcze w tym tygodniu. W Częstochowie nikomu bowiem nie zależy, aby klub z 99-letnią tradycją, który jeszcze dwa sezony temu grał na zapleczu ekstraklasy, upadł.

Wprowadzą swoich ludzi?

Jakie konsekwencje dla Skry będzie miało wsparcie ze strony Rakowa? Artur Szymczyk prawie na pewno przestanie pełnić funkcję prezesa, nowego mają wyznaczyć przy Limanowskiego. Pozostać ma natomiast

dotychczasowy wiceprezes Piotr Wierzbicki, bez którego klub prawdopodobnie już wiele lat wcześniej zniknąłby z piłkarskiej mapy. Raków chce także wprowadzić swoją księgowość i nad większością spraw mieć kontrolę. Skra zachowa nazwę i tożsamość. Czy można to porównać do mariażu Legii Warszawa z Pogonią Grodzisk Mazowiecki? W dużym stopniu tak, choć pod Jasną Górą współpracą ma być jeszcze mocniej zacieśniona. Oficjalnie powinna zostać sformalizowana najpóźniej do końca sierpnia.

Skra z problemami finansowymi boryka się od dawna. W marcu do sądu złożony został wniosek o ogłoszenie upadłości spółki akcyjnej. Nie oznaczało to jednak upadku klubu czy wycofania z rozgrywek, ponieważ prowadzenie klubu przejęło Stowarzyszenie Skra Częstochowa 1926. Budziło to spore kontrowersje środowiska, bowiem jawnie wyglądało to na próbę odcięcia się od starych długów bez ponoszenia konsekwencji sportowych. Protokół z powołanej komisji ds. nagłych, która podejmowała decyzję w tej sprawie, nie był jawny, a sam proces budził wątpliwości względem regulaminu PZPN, który nie pozwala przekazać licencji innemu klubowi.

Mariusz Rajek

Miłosna relacja Venus

Była liderka światowego rankingu tenisistek, 45-letnia Venus Williams, wróciła na korty po ponad roku przerwy. W 2. rundzie w Waszyngtonie może zagrać z Magdaleną Fręch!

Nazwisko Venus Williams staje się synonimem niezwykle sportowej długowieczności. Jej o rok młodsza, bardziej utytułowana siostra, Serena, od 2022 roku figuruje na liście tenisistek emerytowanych (choć oficjalnie nigdy nie ogłosiła rozbratu z kortem). A 45-letnia Venus właśnie wróciła, kontynuując trwającą już ponad 30 lat karierę, jeden z symboli emancypacji i rozwoju kobiecego tenisa, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie.

Amerykanka razem z rodaczką Hailey Baptiste w 1. rundzie debla turnieju WTA 500 w Waszyngtonie (z pulą nagród 1,28 mln dolarów) pokonała kanadyjsko-amerykańską parę Eugenie Bouchard - Clervie Ngounoue 6:3, 6:1. - Wciąż jestem tą samą zawodniczką: silną zawodniczką. To mój znak rozpoznawczy - tradycyjnie z dużą emfazą opowiadała 5-krotna mistrzyni Wimbledonu (w latach 2000-01, 2005, 2007-08), wcześniej kręcąc charakterystycznego pirueta - jeden ze swoich znaków rozpoznawczych.

Jej 7 tytułów wielkoszlemowych (także 2 razy w US Open) dorównuje łącznie dorobkowi całej reszty uczestniczek turnieju w stolicy USA, wliczając w to czterokrotną mistrzynię Szlema, Naomi Osakę. A gdy dodać 16 tytułów wielkoszlemowych w deblu i cztery złote medale olimpijskie - reszta stawki może się schować.

Jej pierwszy raz

Ale czas nie stoi w miejscu. Po raz ostatni pełny sezon Venus zaliczyła w 2019 roku (bilans 19 zwycięstw - 15 porażek) w wieku 39 lat. Od tego czasu, w ciągu sześciu lat, rozegrała jedynie 37 meczów (wygrywając tylko 7 z nich), w tym ledwie dwa



32. sezon w zawodowym tenisie Venus Williams (z lewej) rozpoczęła zwycięstwem w deblu.

w 2024 roku. W marcu po porażce w 1. rundzie „tyśięcznika” w marcu w Miami z Rosjanką Dianą Sznajder, zniknęła, od czasu do czasu „bawiąc się” w komentator-kę telewizyjną.

Teraz przyjęła dziką kartę od organizatorów 13. edycji WTA 500 Mubadala Citi DC Open, choć według dyrektora turnieju Marka Eina to Williams sama się po nią upomniała. Z kolei Williams przekomarzała się, że to Ein oferował jej ją niemal co roku, odkąd grała dla zespołu Washington Kastles (Ein był jego właścicielem) w rozgrywkach World Team Tennis w latach 2010-19 roku, prowadząc go do pięciu z sześciu tytułów.

- Pamiętam mój pierwszy raz tutaj. Miałam około 13 lat, więc zdecydowanie mam miłosną relację z Waszyngtonem. To dla mnie coś bardzo wyjątkowego, móc

tu wrócić i zagrać w tenisa. Myślę, że to niespodzianka, także dla kibiców. Możliwość powrotu, zagrania i - mam nadzieję - czerpania z tego radości, to dla mnie ogromna szansa, za którą jestem bardzo wdzięczna - mówiła Venus podczas konferencji prasowej przed rozpoczęciem turnieju.

Bo dlaczego nie?

Jedno z pierwszych pytań sprowadzało się do jednego słowa: „dlaczego?”. Dlaczego, mając 45 lat, postanowiła wrócić do gry po prawie półtorarocznej przerwie? - Dlaczego nie? - odparła z uśmiechem.

I nie rozwodziła się nad swoją decyzją. Strona WTA napisała, że w czasach przesytu informacyjnego i niustannego zalewu mediów społecznościowych, Venus Williams jest czymś najrzadszym z możliwych: tajemniczą zagadką.

England Club. - Byłam tam tylko przez jeden dzień, ale było tak pięknie i ekscytująco. Przypominałam sobie wszystkie te chwile, które tam przeżyłam, no i oczywiście tę adrenalinę. Myślę, że to po prostu czysta radość z gry, radość z wyzwań, z przewyższania tak wielu przeszkód: przeciwników, warunków, a bardzo często samego siebie. To wszystko jest naprawdę ekscytujące - opowiadała na konferencji prasowej przed turniejem.

Jak długo planuje jeszcze grać? - Myślę, że wiem, co chcę robić, ale nie zawsze chcę o tym mówić. Na razie jestem tu i teraz, a co potem? Kto wie? Może coś jeszcze przede mną. Trzymam karty przy sobie, ale na ten moment skupiam się tylko na tym - odparła, dając do zrozumienia, że jej powrót nie jest kaprysem. Ale jej definicja sukcesu nie opiera się już na wynikach. Chodzi bardziej o nastawienie, wiarę w siebie i sam powrót na kort. - Moim osobistym celem jest teraz dobrze się bawić i cieszyć chwilą, nie wywierać na siebie zbyt dużej presji. Nie wiem, czy w tym momencie w ogóle w jakikolwiek sposób definiuję sukces poza wiarą w siebie i trzymaniem się swojego procesu. To nie jest łatwe, zwłaszcza po tak długiej przerwie - podkreśliła.

Serena też się szykuje?

Jej powrót od razu wzbudził też pytania o możliwy comeback Sereny, która podsyła ciekawość publikując niedawno w sieci filmik z treningu. - Nie wiem, co planuje Serena. Nie zadaję takich pytań. Myślę, że zawsze będziemy odbijać piłkę, bo to po prostu my - zawsze gramy. Szczerze mówiąc, to świetne cardio, a tenis daje super nogi i super ramiona, chociaż

nie mówi się o tym głośno - stwierdziła nieco żartobliwie, dodając znacząco: - Zawsze wszystko robiliśmy razem. Oczywiście, że za nią tęsknię. Ale jeśli wróci, jestem pewna, że sama wam o tym powie.

Czy Venus nadal wierzy, że może wygrywać? Krótko - tak. - Zdecydowanie czuję, że zagram dobrze. Wciąż jestem tą samą zawodniczką. Uderzam mocno. To mój styl (śmiej). Chodzi więc o to, żeby uderzać mocno i jednocześnie trafiać w kort. To będzie mój wysiłek: trafiać w kort. To mój główny cel - zapowiedziała.

W nocy z wtorku na środę czasu w Polsce w 1. rundzie singla miała zmierzyć się z 23-letnią rodaczką Peyton Stearns (35. WTA). Zarówno Stearns, jak i Baptiste urodziły się w 2001 roku, więc nie znają świata, w którym Venus Williams - która rozpoczęła zawodową karierę w 1994 roku - nie grała profesjonalnie w tenisa.

Ale byłby mecz!

Jeśli Venus wygra, stanie się najstarszą zwyciężczynią meczu w WTA Tour od 2004 roku, kiedy 47-letnia Martina Navratilova pokonała Catalinę Castaño w 1. rundzie Wimbledonu. Jeśli wygra - już czeka na nią rozstawiona z nr 5 Magdaleną Fręch! Polka (24. WTA) w 1. rundzie rozprawiła się z Ukrainką Julią Starodubcewą (74. WTA) 6:2, 6:4. Dla tenisistki Górnik Bytom mecz z legendą tenisa byłby czymś absolutnie niezwykłym.

W 2. rundzie w Waszyngtonie jest także turniejowa „ósemka” Magda Linette (28. WTA), która w dobrym stylu wyeliminowała Amerykankę Danielle Collins (63. WTA) 7:5, 6:4. Polki mogą spotkać się dopiero w finale.

Tomasz Mucha

Z KORTÓW

Zieliński na TAK

■ Jan Zieliński i Adam Pavlasek awansowali do ćwierćfinału debla turnieju ATP 250 w chorwackim Umagu. Polak i Czech pokonali w 1. rundzie Hiszpana Inigo Cervantesa i Holendra Matwe Middelkoopa 7:6 (8-6), 6:4. Nie powiodło się Martynie Kubce, która w parze z Niem-

ką Anną-Leną Friedsam przegrały w 1. rundzie turnieju WTA 250 na kortach twardej w Pradze z Czechkami Jesiką Maleckową i Miriam Skoch 1:6, 6:7 (4-7). Kubka była jedyną Polką, która przystąpiła do rywalizacji w stolicy Czech; rok temu w finale singla Magda Linette pokonała Magdalenę Fręch.

Warszawa bez Mai

■ Maja Chwalińska nie wystąpi w przyszłym tygodniu w challengerze w Warszawie. „Niestety, z powodu urazu, jakiego nabawiłam się w ostatnich tygodniach, nie zagram w tym roku w turnieju WTA 125 w Warszawie. Moim priorytetem jest teraz jak najlepsze przygotowanie do eliminacji US Open. Dziękuję wszystkim

kibicom za nieustanne wsparcie” - poinformowała 24-letnia tenisistka z Dąbrowy Górniczej w mediach społecznościowych. Chwalińska z problemami borykała się już na początku czerwca, kiedy oddała walkowerem dwa spotkania w Bari. Potem już na 1. rundzie zakończyła kwalifikacje do Wimbledonu, a w rumuńskich Jassach (WTA 250) odpadła w 1/8 fina-

łu. W ostatnim notowaniu rankingu WTA zaliczyła spadek na 165. miejsce, a w kolejnym tygodniu spadnie jeszcze niżej, bo straci punkty za półfinał zeszłorocznego turnieju na kortach Legii.

Zheng rezygnuje

■ Mistrzyni olimpijska z Paryża Qinwen Zheng ogłosiła, że nie wystartuje w wielkosz-

lemowym US Open (rusza 24 sierpnia). Dwa dni wcześniej chińska tenisistka poinformowała, że poddała się artroskopii prawego łokcia z powodu „uporczywego bólu”, a operację przeszła bez komplikacji. Szósta w rankingu WTA Zheng w niedawnym Wimbledonie już w 1. rundzie przegrała z Czechką Kateriną Siniakovą. (t)

12

SIATKÓWKA

Gra o podium



Agnieszka Korneluk, jak przystało na kapitankę, jest kluczową postacią zespołu.

Biało-czerwone znów mają szansę znaleźć się w ścistej czołówce i zgarnąć medal.

LIGA NARODÓW KOBIE

Nasze siatkarki, z racji tego, że Polska organizuje finałowy turniej, miały w nim zagwarantowane miejsce. Mimo to fazę zasadniczą potraktowały poważnie. Podopieczne trenera Stefano Lavariniego odniosły dziewięć zwycięstw, przegrały jedynie z Turcją 2:3 oraz na zakończenie z Brazylią i Japonią po 1:3. Nasz zespół zajął 4. lokatę i został wyprzedzony przez Włochy, Brazylię

i Japonię. Tabela odpowiada światowej sile zespołów na tym etapie rozgrywek, bo za Polską kolejne miejsce zajęły Chiny, Turcja, Niemcy i USA. Kilka zespołów rozpoczęło w nieco eksperymentalnym składzie.

Stabilny Lavarini

Żeńska kadra pod kierunkiem Lavariniego poczyniła postępy i gra solidnie. Przede wszystkim dlatego, że włoski szkoleniowiec nie lubi zbyt dużo eksperymentów personalnych. Owszem, w pierw-

szym turnieju w Pekinie pojawiła się m.in. Olivia Różański, ale potem została zastąpiona przez Paulinę Damaske i siatkarki grały już w stałym ustawieniu. Katarzyna Wenerska, rozgrywająca nr 1, z atakującą Magdaleną Stysiąk, zaś na podwójne zmiany (ulubiony manewr Lavariniego) wchodziły Alicja Grabka oraz Malwina Smarzek, zastępując, zresztą udanie, duet nr 1. W przyjęciu zaufał Martynom: Łukasik i Czarnańskiej (to pierwszy wybór), zaś tuż za ni-

mi są młode i utalentowane: wspomniana Damaske i Julita Piasecka. Środkowa Dominika Pierzchała, najlepsza blokująca Tauron Ligi, znalazła się w składzie tylko na pierwszy turniej w Pekinie, a potem jej miejsce zajęła Aleksandra Gryka. I ona wraz z Agnieszką Korneluk, Weroniką Centką-Tietianiec oraz Magdaleną Jurczyk prezentują się przeciwko Chinkom. Na pozycji libero status quo: Aleksandra Szczygłowska, Justyna Łysia.

Czytelny układ?

Spotkania ćwierćfinałowe jawią się jako najważniejsze, bo przegrywający pakuje się i wyjeżdżają do domu. W poprzednim sezo-

nie Biało-czerwone w Tajlandii po wygranej z Turcją 3:2 awansowały do półfinału i zrealizowały swój podstawowy cel. Potem przegrały z późniejszymi triumfatorami, Włoszkami 0:3, ale o brąz pokonały Brazylię 3:2. Układ sił w Łodzi może być podobny, bowiem Polki w 1/4 finału zagrają z Chinkami, z którymi wygrały w LN 3:1, zaś ostatnio towarzysko też 3:1. - To były ciekawe mecze, ale w kolejnym o stawkę musimy się mieć na baczności - stwierdziła Magdalena Stysia. - Znow chcemy walczyć o podium, co już zaliczyliśmy dwa razy z rzędu.

A w ewentualnym półfinale, bo tak wynika z turniejowej „drabinki”, trafią na Włoszki, które w fazie eliminacyjnej były bezkonkurencyjne i bronią tytułu. One wydają się faworyt-

kami tej konfrontacji, ale najpierw muszą się uporać z Amerykankami, a to wcale nie będzie łatwe.

W kolejnych parach 1/4 finału może być równie ciekawie. Japonia zmierzy się z Turcją, zaś Brazylia uchodzi za faworyta w konfrontacji z Niemcami. Przed ostatnią serią meczów wydawało się, że Polki trafią na siatkarki z Turcji, a tymczasem Turczynki dość nieoczekiwanie przegrały z Serbią i zajęły 5. lokatę. Być może z góry sobie założyły, że z gospodyniami nie warto się spotykać w pierwszej potyczce.

Turniej zapowiada się ciekawie, bo jest znacznie więcej kandydatów do podium niż miejsc. Biało-czerwoni mają atut własnej hali i... wytrawnego stratega, odpowiadającego za zespół. (mic, sow)

POLSKA

Miejsce w światowym rankingu - 3.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy - 3. miejsce (2023, 2024)
Trener Stefano LAVARINI (Włochy)

Rozgrywające

21. Alicja GRABKA	9.05.1998	180
26. Katarzyna WENERSKA	9.03.1993	177

Przyjmujące

8. Julita PIASECKA	25.09.2002	189
11. Martyna ŁUKASIK	26.11.1999	190
15. Martyna CZYRNAŃSKA	13.10.2003	193
24. Paulina DAMASKE	1.05.2001	180

Środkowe

1. Aleksandra GRYKA	6.02.2000	190
5. Agnieszka KORNELUK	17.10.1994	200
19. Weronika CENTKA-TIETIANIEC	6.09.2000	193
95. Magdalena JURCZYK	28.10.1995	183

Atakujące

3. Magdalena STYSIAK	3.12.2000	203
17. Malwina SMARZEK	3.06.1996	191

Libero

12. Aleksandra SZCZYGŁOWSKA	22.03.1998	172
18. Justyna ŁYSIAK	20.01.1999	173

Kolejno: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost

WŁOCHY

Miejsce w światowym rankingu - 1.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy - 1. miejsce (2022, 2024)
Trener Julio VELASCO (Argentyna)

Rozgrywające

3. Carlotta CAMBI (29 lat, 178 cm)

8. Alessia ORRO (27, 178)

Przyjmujące

2. Alice DEGRADI (29, 182)
16. Stella NERVINI (22, 184)
17. Myriam SYLLA (30, 184)
22. Gaia GIOVANNINI (24, 182)

Środkowe

1. Anna GRAY (29, 187)
11. Anna DANESI (29, 195)
14. Linda NWAKALOR (23, 187)
19. Sarah FAHR (24, 192)

Atakujące

18. Paola EGONU (27, 193)
24. Ekaterina ANTROPOVA (22, 202)

Libero

6. Monica DE GENNARO (38, 174)
7. Eleonora FERSION (25, 169)

BRAZYLIA

Miejsce w światowym rankingu - 2.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy: 2. miejsce (2019, 2021, 2022)
Trener Jose Roberto GUIMARAES (Brazylia)

Rozgrywające

3. Macris CARNEIRO (36, 178)
9. Roberta RATZKE (35, 185)

Przyjmujące

10. Gabi BRAGA GUIMARAES (31, 180)
15. Helena WENK HOENGEN (20, 199)
17. Julia BERGMAN (24, 191)

Środkowe

4. Lorena VIEZEL (25, 190)
8. Julia KUDIESS (22, 192)

Atakujące

7. Rosamaria MONTIBELLER (31, 185)
16. Kisy NASCIMENTO (25, 191)
18. Jiheovana SEBASTIAO (24, 194)
19. Tainara SANTOS FIGUEIREDO (25, 190)

Libero

22. Lais VASQUES (29, 171)
30. Marcelle de ARRUDA (23, 163)

CHINY

Miejsce w światowym rankingu - 4.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy - 2. miejsce (2023), 3. (2018, 2019)
Trener Yong ZHAO (Chiny)

Rozgrywające

5. Xiaolan YIN (20, 184)
23. Zixuan ZHANG (16, 182)

Przyjmujące

1. Mengjie WU (22, 195)
2. Yushan ZHUANG (22, 184)
13. Yuhan DONG (19, 189)

Środkowe

7. Yuanyuaon WANG (27, 196)
8. Ziyue WAN (20, 196)
15. Houyu CHEN (19, 197)
16. Aoqian WANG (17, 196)

Atakujące

6. Xiangyu GONG (28, 189)
10. Shuming YANG (16, 192)
11. Boning FAN (18, 193)

Libero

17. Feifan NI (24, 177)
18. Mangije WANG (29, 173)

JAPONIA

Miejsce w światowym rankingu - 5.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy: 2. miejsce (2024)
Trener Ferhat AKBAS (Turcja)

Rozgrywające

6. Nanami SEKI (25, 171)
22. Tsukasa NAKAGAWA (24, 159)

Przyjmujące

4. Mayu ISHIKAWA (25, 174)
13. Yukiko WADA (23, 174)
19. Miiiku IWASAWA (26, 162)
26. Yoshino SATO (23, 178)
28. Megumi FUKAZAWA (22, 176)
30. Ayane KITAMADO (21, 183)
33. Miku AKIMOTO (18, 185)

Środkowe

2. Ayaka ARAKI (23, 185)
3. Haruyo SHIMAMURA (33, 182)
11. Nichika YAMADA (25, 184)
15. Airi MIYABE (26, 181)

Libero

8. Manami KOJIMA (30, 158)

TURCJA

Miejsce w światowym rankingu - 6.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy - 1. miejsce (2023), 2. (2018), 3. (2021)
Trener Daniele SANTARELLI.

Rozgrywające

13. Dilay OZDEMIR (19, 187)

Przyjmujące

6. Saliha SAHIN (26, 183)
7. Hande BALADIN (27, 187)
9. Meliha DIKEN (31, 188)
11. Derya CEBECIOGLU (24, 181)
20. Yaprak ERKEK (23, 182)
99. Ebrar KARAKURT (25, 195)

Środkowe

8. Sinead JACK-KISAL (32, 195)
10. Aycin AKYOL (25, 188)
15. Deniz UYANIK (23, 194)
18. Zehra GUNES (25, 198)
19. Asli KALAC (29, 285)

Atakująca

4. Melissa VARGAS (26, 194)
Libero
1. Gizem ORGE (32, 172)
2. Simge AKOZ (34, 168)

USA

Miejsce w światowym rankingu - 7.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy: 1. miejsce (2018, 2019, 2021)
Trener Erik SULLIVAN

Rozgrywające

2. Jordyn POULTER (28, 188)
32. Saige KA'AH'A'AINA-TORRES (24, 183)

Przyjmujące

3. Avery SKINNER (26, 186)
9. Madison SKINNER (23, 188)
19. Khalia LANIER (27, 190)
22. Sarah FRANKLIN (23, 193)
33. Logann EGGLESTON (24, 185)

Środkowe

8. Brionne BUTLER (26, 194)
13. Amber IGIEDE (24, 193)
16. Dana RETTKE (26, 203)
25. Tia JIMERSON (26, 190)

Atakujące

34. Stephanie SAMEDY (25, 188)

Libero

6. Morgan HENTZ (26, 175)
7. Lexi RODRIGUEZ (22, 165)

PREZES PZPS SEBASTIAN ŚWIDERSKI

Wierzę w Lavariniego

Trener Stefano Lavarini stworzył solidny zespół, który czyni stałe postępy. Skoro dwa razy z rzędu zdobyliśmy brązowe medale w tej imprezie, to nie wypada schodzić poniżej tego poziomu, a chciałoby się nawet więcej. Trudno porównywać mecz z początku Ligi Narodów do tego co będzie dzisiaj. Azjatki przyjechały w innym, znacznie silniejszym składzie. Jednak wierzę w Lavariniego, bo ma dobry zespół, a ponadto odpowiednio dyryguje. Nam nie wypada przegrać, bo chcemy wystąpić w sobotnim półfinale.

TERMINARZ TURNIEJU

Ćwierćfinały Środa, 23 lipca

- ŁÓDŹ, 16.30: Włochy – USA
 - ŁÓDŹ, 20.00: Polska – Chiny
- ### Czwartek, 24 lipca
- ŁÓDŹ, 16.30: Japonia – Turcja
 - ŁÓDŹ, 20.00: Brazylia – Niemcy

Półfinały Sobota, 26 lipca

- ŁÓDŹ, 16.30: Włochy/USA – Polska/Chiny*
- ŁÓDŹ, 20.00: Japonia/Turcja – Brazylia/Niemcy

Niedziela, 27 lipca 03. miejsce

- ŁÓDŹ, 16.00
- Finał**
ŁÓDŹ, 20.00

* gdyby Polska awansowała do półfinału, wówczas może nastąpić zmiana godziny meczu z 16.30 na 20.00

NIEMCY

Miejsce w światowym rankingu - 10.

Starty w Lidze Narodów - 6

Największe sukcesy: 8. miejsce (2023)

Trener Giulio Cesare BREGOLI (Włochy)

Rozgrywające

5. Corina GLAAB (25, 180)
23. Sarah STRAUPE (23, 186)

Przyjmujące

6. Antonia STAUTZ (31, 180)
9. Lina ALSMAIER (24, 189)
10. Lena STIGROT (21, 184)
12. Hanna ORTHMANN (27, 188)

Środkowe

14. Marie SCHÖLZEL (27, 190)
16. Anastasia CEKULAEV (21, 187)
21. Camilla WEITZEL (25, 195)
22. Monique STRUBBE (24, 189)

Atakujące

13. Emilia WESKE (24, 188)
20. Lena KINDERMANN (25, 190)

Libero

3. Anjie CESAR (28, 173)
4. Anna POGANY (30, 170)

Slaughter w Anwilu?!

Zaskakujący ruch na rynku transferowym.

ORLEN BASKET LIGA

To niewątpliwie wydarzenie. Według nieoficjalnych jeszcze informacji kontrakt z Anwilem ma podpisać AJ Slaughter! Tym samym wielokrotny reprezentant Polski po raz pierwszy miałby zagrać w naszej ekstraklasie.

Wiadomość jako pierwsze przekazały media hiszpańskie. Amerykański rozgrywający grał w prze-

szłości w takich klubach jak Panathinaikos Ateny, francuskie ASVEL Villeurbanne i Cholet czy hiszpańskie ekipy Dreamland Gran Canaria i ostatnio Casademont Saragossa. Ruch Anwilu to jednocześnie wielka niewiadoma, bo Slaughter ma już 38 lat i w ostatnim sezonie w hiszpańskiej ekstraklasie mocno obniżył loty. Średnio zdobywał 7,9 punktu, miał 1,2 zbiórki oraz 1,4 asysty na mecz.



AJ Slaughter po raz pierwszy miałby zagrać w polskiej lidze!

W polskiej reprezentacji po raz ostatni grał przed rokiem na turnieju kwalifikacji olimpijskich w Wa-

lencji. Teraz miałby stać się ważnym punktem Anwilu, który chce znowu zdobyć mistrzostwo. **(p)**

Na Górnym Śląsku się zbroją

I LIGA MĘŻCZYZN

To pewnie jedna z ważniejszych zmian tego lata na zapleczu ekstraklasy. „Prawdziwy hit transferowy!” – czytamy na stronie Pekao SA 1. Ligi Mężczyzn. Po 11 sezonach w elicie, ostatnio w Czarnych Słupsk, kontrakt z GKS-em Tychy podpisał Mateusz Dziemba. Umowa opiewa na dwa sezony.

– Trener Tomasz Jagiełka już w trakcie poprzedniego sezonu dzwonił do mnie z zapytaniem, jak wygląda moja sytuacja. Wydawało się, że nie ma tematu, ale życie potoczyło się inaczej i kontakt wrócił. Udało nam się ustalić warunki i je dogadać. Trzy główne czynniki



Thomas Davis będzie teraz jednym z liderów Miners Katowice.

były determinujące. Przede wszystkim osoba trenera, ponieważ znamy się już trochę czasu i jest to świetny fachowiec. Kolejnymi argu-

mentami były chęć grania bliżej domu i możliwość awansu do PLK – zaznacza Mateusz Dziemba na klubowej stronie. 33-latek wraca

I tyszanie, i katowiczanie w nowym sezonie planują skok na ekstraklasę.

na Górny Śląsk, bo urodził się w Bytomiu, grał m.in. w AZS-ie AWF-ie Katowice, a w Tychach występował w sezonie 2010/11.

Nie próżnują też w Katowicach. Nowy pierwszoligowiec podpisał właśnie kontrakt z Amerykaninem Thomasem Davisem, który od prawie 10 lat gra na polskich parkietach. 34-latek w ostatnich sezonach był zawodnikiem pierwszoligowej Decki Pelplin (średnio 14,3 punktu, 5,2 zbiórki i 3,4 asysty), a wcześniej w ekstraklasie walczył dla Kinga Szczecin, Startu Lublin czy Polpharmy Starogard Gdański. W 2020 roku wygrał konkurs wsadów podczas finału Pucharu Polski. **(p)**

Smart w Kalifornii

NBA

Dzieje się na rynku transferowym. Marcus Smart dogadał się z Washington Wizards w sprawie wykupienia kontraktu. Zaraz po tym 31-latek podpisał dwuletnią umowę z Los Angeles Lakers!

Smart przez dziewięć lat grał w Boston Celtics, a w 2022 roku został najlepszym defensorem ligi. Jego wędrówka zaczęła się w połowie 2023 roku – został wtedy wytransferowany z Bostonu do Memphis (zagrał 39 spotkań w barwach Grizzlies), a potem sprzedano go do Washington Wizards (tam wystąpił jedynie

w 15 spotkaniach). W ostatnich dwóch sezonach wystąpił tylko w 54 meczach, wszystko przez nękające go kontuzje. Tego lata miał oferty z kilku klubów, mówiło się m.in. o Milwaukee, Phoenix oraz LA Lakers. Czemu wybrał Jeziorowców? Podobno przesądziły namowy Luki Donicia. Słoweniec zadzwonił do kolegi, zadeklarował chęć wspólnej gry i nakreślił szanse na sukcesy w barwach zespołu z Kalifornii. Dwuletnia umowa z Lakers jest warta 11 milionów dolarów, ma też klauzulę z opcją zawodnika, co oznacza, że Smart za rok będzie mógł zostać wolnym agentem.

Aby zrobić miejsce w salary cap, czyli pułap wynagro-

dzeń każdego klubu, Lakers pożegnali Shake'a Miltona, który miał zarobić 3 miliony dolarów w nadchodzącym sezonie. Klub z LA jest tego lata bardzo aktywny na rynku transferowym – najpierw umowę przedłużył LeBron James, potem zakontraktowano reprezentanta Bahamów DeAndre Aytona, teraz podpisaną umowę w Smartem. W ekipie są już Austin Reaves i Luka Dončić.

Co ciekawe, solidnie wzmacniają się tego lata również lokalni rywale Lakers, LA Clippers. Dwuletni kontrakt podpisał środkowy Brook Lopez, w ramach wymiany pozyskano z Utah Jazz Johna Collinsa (średnie z ostatniego sezonu: 19

pkt, 8,2 zbiórki i 2 asysty), a ostatnio ściągnięto Bradleya Beala z Phoenix Suns. A to nie koniec ruchów transferowych! Celem właściciela klubu jest jeszcze rozgrywanie i ma nim być podobno Chris Paul. Ten weteran grał ostatnio w San Antonio, ale teraz jest wolnym agentem i planuje powrót w rodzinne strony, czyli do... Kalifornii. – Chris to świetny koszykarz. Ma umiejętności, których właśnie szukamy – mówił Lawrence Frank, były trener, obecnie szef Clippers ds. operacji sportowych. 39-letni Paul ma za sobą 20 sezonów na parkietach NBA, sześć lat spędził niegdyś w Clippers. Wszystko wskazuje na to, że teraz tam wróci. **(p)**

SPOD BANDY

Polonia z licencją!

■ Nie tak dawno zapytaliśmy Sławomira Budzińskiego, dyrektora sekcji hokejowej bytomskiej Polonii, o licencje na grę w Tauron Hokej Lidze. – Nic mi nie wiadomo, żebyśmy mieli nie dostać – znacząco się uśmiechnął. Wczoraj pojawił się oficjalny komunikat, że Polonia otrzymała uprawnienia do gry jako siódmy zespół THL. Ostatnio kontrakt z bytowskim klubem podpisał 18-letni Tymoteusz Petrażycki i kadra liczy 27 zawodników. Teraz czekamy, by pozwolenie otrzymały Energa Toruń i STS Sanok, który pozwoli kompletuje skład. Klub z Torunia może jeszcze w tym tygodniu otrzymać uprawnienia, zaś ten sanocki musi się uporać z paroma problemami natury organizacyjno-finansowej.

Koniec urlopów

■ Hokeiści GKS-u Tychy oraz Unii Oświęcim zakończyli już okres urlopowy i pojawili się na lodzie. Przed tyszanami, mistrzami Polski, spore wyzwanie, bo dla nich sezon rozpocznie się najwcześniej, pod koniec sierpnia spotkaniem w Lidze Mistrzów. Tyszanie trenują w okrojonym składzie, ale – jak zapewnia szef sekcji Jarosław Rzeszutko – do końca tygodnia kadra będzie już kompletna. Natomiast trener Robert Kalaber podzielił kadrę Unii na dwie grupy. Jedną ćwiczy w siłowni pod kierunkiem trenera motorycznego Marcina Smolarska, zaś druga na lodzie. I tak będzie w najbliższym tygodniu, a potem będą zajęcia na tafli. Natomiast działacze prowadzą intensywne rozmowy, by zakończyć proces tworzenia zespołu. Po odejściu Kamila Sadtochy priorytetem jest znalezienie napastnika do pierwszej formacji.

Nie dla Marca!

■ Szymon Marzec, kapitan Comarch Cracovii, uchodził za hokeistę od czarnej roboty. W minionym sezonie solidnie wywiązywał się ze swoich zadań, ale, ku naszemu zaskoczeniu, nie znalazł ona uznania w oczach nowego trenera, Krystiana Dziubińskiego. Wychowanek Stoczniowca Gdańsk znalazł się w kłopotliwej sytuacji, bo teraz trudno będzie mu znaleźć pracodawcę. – Owszem, są jakieś rozmowy, ale to nic konkretnego – uszczeliliśmy dość wymijająco od hokeisty.

(ws)

Niewinne igraszki

Trzy szpadzistki i trzech florecistów znalazło się w turnieju głównym. Polacy zaczęli więc całkiem obiecująco.

Doskonale zdajemy sobie sprawę, że mistrzostwa świata, które odbywają w stolicy Gruzji, to spore wyzwanie dla ekipy Biało-czerwonych. Pierwszy dzień imprezy to były zaledwie niewinne igraszki wobec tego, co będzie się działo dzisiaj i w kolejnych dniach. Na inaugurację do walk grupowych i potem do bezpośrednich eliminacji przystąpiły szpadzistki oraz floreciści. Ponieśliśmy straty, bo w turnieju głównym zobaczymy trzy panie i trzech panów, ale nie jest źle, jeżeli uwzględnimy, przez jak gęste sito musieli się przebić. Ale po kolei...

Alicja Klasik, 21-letnia brązowa medalistka igrzysk olimpijskich w Paryżu (najwyżej notowana - 34. miejsce w rankingu), wygrała wszystkie 6 walk w grupie i została rozstawiona z nr 16. W 1/32 finału spotka się z koleżanką klubową, Głorią Klughardt (RMKS Rybnik), i jedna z nich pożegna się z turniejem. Klughardt zaliczyła w grupie 4 wygrane i musiała stoczyć dwie walki pucharowe. Pokonała kolejno Tufahę Uwhoreye (Rwanda) 15:7 i Sevarę Rakhimovą (Uzbekistan) 15:10. W gronie 64 szpadzistek znalazła się Barbara



Alicja Klasik ma wszelkie dane, by odegrać ważną rolę w dzisiejszym turnieju indywidualnym.

Brych (AZS AWF Kraków), która wygrała 5 z 6 potyczek w grupie i też od razu dostała się do 1/32 finału. Zmagania w turnieju głównym zaczną od pojedynku z reprezentantką Hongkongu Ka Mong Chu. Odpadła jedynie Kinga Zgryźniak (RMKS, wygranych 5 walk

w grupie), która w decydującej rundzie uległa Annie Zens (Luksemburg) 6:15 i została sklasyfikowana na 67. miejscu.

Wśród florecistów w walkach grupowych najlepiej spisał się 41-letni Leszek Rajski z Wrocławia, który wygrał 6 walk

i dostał się bezpośrednio do 1/32 finału. Podopieczny trenera Krzysztofa Głowackiego zasłużył na słowa uznania i w kolejnej rundzie zmierzy się z Chińczykiem Yifanem Guo. Natomiast przez eliminacje bezpośrednie przebrnęli Michał Siess

oraz Adrian Wojtkowiak. Ten pierwszy florecista z Gdańska w grupie zaliczył 4 wygrane, a decydującej potyczce pokonał Ekwadorczyka Thomasa Estebana Aguinagę Procela 15:8. Wojtkowiak również zaliczył 4 wygrane w grupie, zaś w walce pucharowej pokonał Peruwiańczyka Renzo Fukudę 15:8. W kolejnych walkach skala trudności zdecydowanie wzrośnie. Siess zmierzy się z 13. w światowym rankingu Gerekiem Meinhardtem. 34-letni Amerykanin przed 15 i 10 laty był mistrzem świata. Natomiast Wojtkowiak o kolejną rundę powalczy ze startującym pod neutralną flagą Władysławem Mylnikowem. Przez eliminacje bezpośrednie nie przebił się Jan Jurkiewicz z Torunia, który zaliczył 3 zwycięskie walki w grupie, ale w walce pucharowej nie sprostał Tommasowi Archiliemu (Meksyk) 8:15.

A dzisiaj się zatli promyk nadziei, by młode szpadzistki pokazały „pazurek”, zaś weteran Rajski swoje bogate. Walki zapowiadają się niezwykle interesująco. Ze swej strony stawiamy na zadziorną Alicję Klasik.

(sow)

Koniec służby

Sławomir Nitras zapowiedział, że nie będzie już ministrem sportu w obecnym rządzie.

O swoim odejściu poinformował we wpisie oraz materiale wideo na platformie X.

„W tym tygodniu kończy się moja służba w rządzie RP. Wszystkim, z którymi współpracowałem, z którymi los mnie zetknął, szczególnie sportowcom – niskie ukłony i podziękowania. To był zaszczyt i ogromna przyjemność” – napisał polityk Platformy Obywatelskiej. – To było dla mnie bardzo inspirujące (...). W sposób szczególny chciałbym podziękować

wszystkim sportowcom za nasze spotkania. Mam nadzieję, że w tym okresie udało mi się ulżyć waszemu wysiłkowi, chociażby w kwestiach finansowych – dodał w materiale wideo.

Sławomir Nitras pełnił funkcję szefa Ministerstwa Sportu i Turystyki i rozpoczął w grudniu 2023 roku, zastępując Danutę Dmowską-Andrzejuk. Jego kadencję naznaczył rozpoczęty po nieudanym występie polskich sportowców w igrzyskach w Paryżu spór z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Radosławem Piesiewiczem, któremu zarzucał m.in. niewłaściwe zarządzanie finansami organizacji. W grudniu szef resortu podjął decyzję o wstrzymaniu finansowania MKOl z budżetu państwa.

Za jego kadencji opracowano nowelizację ustawy o sporcie, przyjętą przez Sejm 21 listopada ub.r. Jej najważniejsze zmiany dotyczyły wprowadzenia do porządku prawnego rozwiązań, które przyczyniały się do ograniczenia w polskim sporcie negatywnych zjawisk, takich jak dyskryminacja, przemoc czy nierówne traktowanie. Dlatego znalazły się w niej m.in. zapisy o parytecie, zgodnie z którym w zarządach polskich związków sportowych co najmniej 30 procent ma stanowić reprezentacja każdej z płci, a także o wsparciu dla zawodniczek w ciąży i po porodzie.

Nowelizacja nie weszła jednak dotychczas w życie, bo Andrzej Duda skierował ją do Trybunału Konstytu-



Fot. PAP / Radek/Pietruszka

cyjnego. Decyzja prezydenta została skrytykowana przez Nitrasa, ale też przez innych przedstawicieli środowiska sportowego. Dwukrotna mistrzyni olimpijska w biegach narciarskich Justyna Kowalczyk uznała ją za „najgorszy prezent na święta, jaki mogliśmy dostać”, a o podpisanie nowelizacji zaapelowali też m.in. przedstawiciele Komisji Zawodniczej PKOl i Rady Fair Play PKOl.

52-letni Nitras to politolog i polityk, poseł na Sejm V, VI, VIII, IX i X kadencji, deputowany do Parlamentu Europejskiego VII kadencji. W 1998 roku ukończył studia w zakresie politologii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego.

To jedna ze zmian planowanej rekonstrukcji rządu. Premier Donald Tusk jej szczegóły ma ogłosić w środę o godzinie 10.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 23 LIPCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

POLSAT

19.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Polska - Chiny (na żywo)

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

11.50 Gol - mag. ekstraklasy, 20.50 Pn: ME kobiet, Niemcy - Hiszpania (na żywo), 23.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

16.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Włochy - USA, 19.45 Polska - Chiny, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.00, 22.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 19.45 Siatkówka: LN kobiet, Polska - Chiny (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie (na żywo)

EUROSPORT 1

13.15 Kolarstwo: 17. etap Tour de France, Bollene - Valence, 19.55 Uniwersjada w Ren-Ruhra: siatkówka (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00, 21.00 Tenis: 2. runda WTA w Waszyngtonie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Żużel: Liga szwedzka, Kumla Indianerna - Eskilstuna Smederna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel.: 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

REMANENT

Manifest piłkarski

Jerzy Chromik



Remanent - Jerzy Chromik
Piszę 22 lipca. Taka
nieistotna już data.

Jest szósta rano, może już siódmej wpół, temperatura odczuwalna 22 stopnie Celjusza. Prawie środek lata, a ja myślami jestem przy Włodku i... Heńku. Nie tak jak prawie wszyscy piszący i mówiący – przy Janku U. Nie mylić, tak jak pani z telewizji, z Jerzym Urbanem!

Tydzień temu był 15 lipca, więc zadzwoniłem do Lubańskiego, bo przecież imieniny Włodzimierza. Pozostawał na granicy zasięgu sieci, ale jak co roku odebrał, bo w pewnym wieku pewnych połączeń się już nie odrzuca. Najważniejsze są bowiem pamiętać i życzenia, jak to teraz mówią, nieoczywiste. Nikt nie ma interesu, nie prosi o wywiad i nie katuje pytaniami o niewykorzystane sytuacje. Także te życiowe.

Włodek to mój idol od połowy lat 60. ubiegłego wieku! To właśnie jemu zawdzięczam zainteresowanie, a potem miłość do piłki nożnej, a moją pierwszą, tą ukochaną drużyną nie była ani Legia, ani Barcelona, ani nawet Osasuna, a właśnie zespół z Zabrza. Z Kostką w bramce! To był mój swoisty manifest piłkarski przynajmniej mi na resztę życia niecały hektar ziemi, ale w dowolnym miejscu świata, zależnie od tego, gdzie akurat jest oglądany przeze mnie mecz.



Marzyłem o takim zdjęciu od dziecka.

Każde pokolenie ma takiego idola, na jakiego zastępuje. Teraz spieramy się czasami przy lampce, bynajmniej nie naftowej, z przyjaciółmi Heńkiem, czy Lubańskim był lepszym piłkarzem od Lewandowskiego. Na pewno był lepszym kapitanem. Co do tego jestem pewien. Nawet w meczu, po którym przewano go białym aniołem, gdyż jako jedyny w Górniku miał strój czysty, a reszta kolegów pod

koniec meczu była ubłocona od stóp do głów. Krystaliczna postać? Nie, z wadami jak każdy z nas, ale takimi mniej istotnymi. Kiedyś Maciek Biega, mentor z tygodnika „Sportowiec”, zadzwonił do mnie, że Włodek ma żal za tekst o kulisach transferu Roberta Warzychy do Evertonu. Lubański był jego menedżerem i nie wszystkie oczekiwania stron były zgodne. Tytuł

artykułu był niefortunny, a żal Włodka zrozumiał, więc przeprosiłem. Kto dziś przeprosza za złe zdania? Dziesięć lat temu siedzieliśmy we trzech przy butelkach pełnych oranżady. Heniek, urodzony 22 lipca, ja z 1 września i szwagier Heńka, akurat witany na świecie 11 listopada. Tercet bardziej niż egzotyczny, bo... jakoś wyjątkowo historyczny! Gdyby zrobić casting,

to nie byłoby łatwo tak dobrać się przy stoliku zwierzeń. No po prostu jak w korcu maku! Rozmawialiśmy oczywiście także o piłce, kto ma grać, a kto nie, kto ma trenować, a kto nie, tylko Heniek wzrok miał mętny, szepotał coś o cukrze w cukrze, który właśnie przetrzącał drogą morską z Brazylii do Wietnamu. Heniek, strażak z wykształcenia, robi od 30 lat w handlu zagranicznym i ma w swoim biurze 70 segregatorów podpisanych 70 nazwami krajów całego świata. I zarabia na wszystkim.

Taki to gość urodzony 22 lipca, po maturze w LO imienia Manifestu Lipcowego! Na mecze jednak nie chodzi, bo lekarz mu zabronił, gdyż za bardzo wtedy skacze mu ciśnienie. Za bardzo przeżywa każdego straconego przez swoich gola. Dzwoni więc do mnie w trakcie meczu reprezentacji i pyta: jaki jest wynik i ile jeszcze do końca? Może kiedyś zdarzy nam się usiąść przy jednym stoliku z Włodkiem i Heńkiem, bo Heniek ma także kontrahentów w Belgii, ba, może nawet w Lokeren. Tylko piłkarzami jeszcze nie handlował, choć kiedyś zapytał mnie, czy nie warto byłoby sprowadzić do Legii rozgrywającego z Brazylii i na tym zarobić. Odpowiedziałem mu, że w Warszawie mają już reżysera gry. Co prawda najczęściej z bożej łaski, ale zawsze...

POLAK ZWYCIĘZCA

■ Marcei Bogustawski z czeskiej drużyny ATT Investement wygrał w Wysokim Mazowieckiem 35. kolarski Memoriał Andrzeja Trochanowskiego. Po finiszu z peletonu wyprzedził Rotema Tene z reprezentacji Izraela i Holendra Larsa Rouffaera (Difitar). Przez blisko połowę 157-kilometrowej rywalizacji kolarze zmagali się z deszczem, ale w miarę zbliżania się mety pogoda się poprawiła i trzy finałowe rundy zawodnicy pokonali już po suchym asfalcie. Wtedy ucieczka dnia została już dogoniona, a ton rywalizacji nadawali zawodnicy drużyny ATT, w której barwach jechali ubiegłoroczny triumfator Norbert Banaszek i Bogustawski. Tym razem szybszy okazał się ten drugi, popisując się imponującym sprintem na ostatnich 200 metrach. – Mieliliśmy trochę inny plan na ten wyścig. Próbowaliśmy ataków, aby rozerwać peleton na wiatrach, ale trasa przebiegała rundami i wiatr zmieniał co chwilę kierunek. W tej sytuacji postawiliśmy na końcówkę i koledzy bardzo mocno mi pomagali. Dzięki temu zachowałem siły i udało mi się wygrać finisz – opowiadał na mecie triumfator, który nie tak dawno wygrał kilkuetapowy Wyścig Solidarności.

Francuzi w końcu się doczekali

Valentin Paret-Peintre wygrał 16. etap Tour de France, który kończył się na kultowej kolarskiej górze. Liderem pozostał Tadej Pogačar, który odparł ataki najgroźniejszego rywala.

KOLARSTWO

Mont Ventoux nie należy do najwyższych gór, na które wjeżdżają kolarze, bo mierzy „tylko” 1910 m n.p.m. Co więc sprawia, że stała się jedną z najsłynniejszych? Przede wszystkim to, że z powodu dużej stromizny, która ciągnie się kilometrami, po prostu bardzo trudno się na nią wspiąć. Najpopularniejszą drogą, od południa z Bedoin, to aż 21,8 km podjazdu o średnim nachyleniu 7,4 procent! Gigant Prowansji, czy Góra Wiatrów, bo tak nazywane jest to wznieśnienie, zresztą jedyne w okolicy, wyróżnia się także książkowym krajobrazem powyżej linii lasu oraz obserwatorium meteorologicznym i charakterystycznym, 50-metrowym nadajnikiem na szczycie.

W trakcie Tour de France, którego etap kończył się tu teraz po raz 11., wydarzyło się na tej górze

wiele niezwykłych historii. Na jej zboczach w 1967 roku zmarł z wycieńczenia Tom Simpson, tu w 2000 Lance Armstrong podarował zwycięstwo Marco Pantanemu, a w 2016, kiedy po raz ostatni rywalizowano tu o wygraną, Chris Froome część podjazdu pokonał nie na rowerze, ale... biegnąc!

W XXI wieku nie zdarzyło się, żeby kolarz, który na Mont Ventoux zakładał złotą koszulkę, nie wygrywał potem Wielkiej Pętli. Zapewne wiedział o tym Jonas Vingegaard, który w Prowansji postawił wszystko na jedną kartę. – Wciąż wierzę, że mogę zwyciężyć. Muszę spróbować, a to oznacza, że zaryzykuję utratę drugiego miejsca, żeby zostać liderem i wygrać Tour. Te ponad cztery minuty straty, które mam do lidera, wynikają głównie z tego, że miałem dwa gorsze dni (1.05 na pierwszej czasówce i 2.10 podczas wspinaczki na Hautacam

– przyp. gak). Wiem, że mogę spisać się o wiele lepiej i dlatego nie tracę wiary w siebie – zadeklarował.

Duńczyk co zapowiedział, to zrobił, korzystając z pomocy swoich kolegów z grupy Visma-Lease a Bike. Podczas wspinaczki kolejno trzech z nich przygotowywało mu atak, a on próbował zaskoczyć z tyłu osamotnionego Tadeja Pogačara (UAE Team Emirates-XRG). Kilukrotnie dynamicznie odrywał się od Słoweńca, a potem w szpalerze kibiców kręcił w bardzo mocnym, równym tempie, licząc, że w końcu uda mu się zmęczyć lidera. Ten jednak nie przejawiał żadnych oznak kryzysu i trzymał się na kole Vingegaarda, w końcówce go kontrując i zyskując nad nim kolejne dwie sekundy.

Słoweńiec i Duńczyk rozpoczynali podjazd ze stratą ponad sześciu minut do czołówki ogromnej ucieczki dnia. Na metę

dotarli odpowiednio na piątym i szóstym miejscu. Niecałą minutę wcześniej rozegrała się walka o etapową wygraną. Zwycięsko wyszedł z niej Valentin Paret-Peintre (Soudal Quick-Step), który minimalnie wyprzedził jednego z bohaterów tegorocznej edycji, Irlandczyka Bena Healy'ego (EF Education-EasyPost).

– Zwycięstwo w Tour de France to coś niezwykłego, a na Mont Ventoux ma jeszcze większą wartość. Dlatego, kiedy Ben zaatakował, powiedziałem sobie, że nie mogę się poddawać i muszę go wyprzedzić – relacjonował debiutujący w Wielkiej Pętli 24-letni Francuz, który na początku ostatniego tygodnia ścigania uszczęśliwił swoich rodaków, bo tej pory gospodarze nie wygrali żadnego etapu.

Dzisiaj pagórkowaty etap dla ucieczki lub sprinterów, a w czwartek i piątek dwa alpejskie od-cinki, na których Vingega-

ard zapewne znowu zaatakuje Pogačara.

(gak)

Wyniki 16. etapu, Montpellier – Mont Ventoux (171,5 km): 1. Valentin Paret-Peintre (Francja, Soudal Quick-Step) 4:03.19, 2. Ben Healy (Irlandia, EF Education-EasyPost) ten sam czas, 3. Santiago Buitrago (Kolumbia, Bahrain-Victorious) strata 4 s, 4. Ilan Van Wilder (Belgia, Soudal Quick-Step) 14, 5. Tadej Pogačar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 43, 6. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) 45 ... 135. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 28.03.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogačar 58.24.46, 2. Vingegaard 4.15, 3. Florian Lipowitz (Niemcy, Red Bull-BORA-hansgrohe) 9.03, 4. Oscar Onley (W. Brytania, Picnic PostNL) 11.04, 5. Primož Roglič (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 11.42, 6. Kevin Vauquelin (Francja, Arkea-B&B Hotels) 13.20 ... 155. Gradek 4:10.58.

Możliwości... nieludzkie

Zwycięzca Open 2025, Scottie Scheffler, skwapliwie wykorzystuje dostępne technologie.

Kazimierz Mochlinski z Portrush



Wrozwijającej się epoce sztucznej inteligencji AI, po raz pierwszy historyczny turniej Open Golf Championship wygrał... robot. Tak określił sam siebie Amerykanin Scottie Scheffler przed rozpoczęciem turnieju, gdy w swojej grze odkrył podobieństwo do maszyny, patrząc na to, czego wręcz bezbłędnie dokonał na polach w Portrush w Irlandii Północnej.

Grać jak robot

Scheffler dał niezwykły pokaz kontroli nad swoją grą, co tak wytłumaczył: - Lubię żartować z moim trenerem, że staram się grać jak robot. Próbuję tego dokonać coraz częściej. Cieszę się z dostępnej nam technologii, pozwalającej na sukcesywną poprawę mojej gry.

Jego główny rywal w drodze na światowy szczyt tego sportu, Rory McIlroy, przyznał w Portrush, że obecnie trudno dorównać wielkiemu Amerykaninowi, który w ubiegłym roku wygrał turniej Masters i zdobył złoty medal na igrzyskach olimpijskich, a w 2025 r. triumfował w US PGA Championship i teraz w Open Golf Championship.

McIlroy stwierdził: - Z historycznej perspektywy można wymienić zaledwie dwóch lub trzech graczy w długiej erze golfa, grających na poziomie, na którym Scottie utrzymuje się przez ostatnie dwa-trzy lata. To, co on pokazuje, jest imponujące, bo jest bez wątpienia prawdziwym mistrzem.

Golfista Roku

Zwycięzca Open tradycyjnie otrzymując prestiżowy tytuł „Champion Golfer of the Year”, czyli Najlepszy Golfista Roku. Tego zwrotu używa się już przy wręczeniu trofeum za triumf w OGC. Schefflerowi bez wątpienia należy się takie wyróżnienie, gdyż jest także liderem światowego rankingu golfowego (OWGR).

To połączenie też jest niezwykłe, bo pierwsze od 19 lat. Ostatnim golfistą, który został mistrzem Open jako numer jeden na świecie był w 2006 r. Tiger Woods. „Tygrys” dokonał tego jako jedyny, ale za to trzy razy



Scottie Scheffler jednak ufa też swoim zmysłom.

wygrywał brytyjską imprezę przewodząc jednocześnie czołowym graczom globu.

Tym razem Woodsa w Portrush nie było, a jego stan zdrowia powoduje sporą niepewność w kwestii powrotu do gry i pytania czy jego występ rok temu w Troon, kiedy zajął 143. miejsce na 157 uczestników, nie był pożegnaniem z Open...

Czwarty Szlem

Porównywanie Schefflera z Woodsem jest nieuniknione, ale nowy zwycięzca z Portrush skromnie podkreślił, że jego poprzednik sięgnął w sumie po 15 tytułów wielkoszlemowych, podczas gdy on sam triumfował dopiero po raz czwarty w takim turnieju. McIlroy też ma większy dorobek, bo wygrał „Majors” pięć razy.

To, co w tej chwili wyróżnia Schefflera, to stosunkowo krótki czas od kiedy zdobywa najważniejsze tytuły, w porównaniu z o wiele dłuższą karierą McIlroya. Scheffler jako jedyny w tym roku wygrał więcej niż jeden z czterech turniejów wielkoszlemowych - US PGA na polach Quail Hollow i Open w klubie Royal Portrush.

Para za parą

W golfie pewne rzeczy chodzą... parami, bo na dru-

gim miejscu w USA PGA i w Open plasował się Amerykanin Harris English, a Scheffler wiele łączy także z kolejnym wybitnym golfistą, Xanderem Schauffele. Jeden po drugim zostali mistrzami Open, Schauffele w Troon rok temu i Scheffler teraz w Portrush, więc dwa razy z rzędu ten tytuł przypadł złotym medalistom olimpijskim, bo Schauffele wygrał w Tokio w 2021 r. a Scheffler w Paryżu w 2024 r. Podobnie też zdobywali tytuł „Champion Golfer of the Year” - w ubiegłym roku Schauffele wygrał dwie rozgrywki wielkoszlemowe - US PGA i Open - dokładnie tak jak dokonał tego Scheffler 12 miesięcy później. Za to w rankingach światowych meldują się we trójkę, Scheffler na pierwszym miejscu, McIlroy na drugim, a Schauffele na trzecim.

Takich trzech...

Trójka powtarzała się również w wynikach Open 2025 r. Golfiści z USA zakończyli rywalizację na polach Royal Portrush na pierwszych trzech miejscach, co nie udało się żadnej nacji od 1998 r., gdy zwyciężył Amerykanin Mark O'Meara, wyprzedzając rodaków, wśród których był Woods.

Obecny OGC był także trzecim z rzędu wygranym przez golfistę z USA, a to pierwszy taki przypadek od 19 lat, kiedy Amerykanie zdobyli ten tytuł kolejno... cztery razy pomiędzy 2003 a 2006 rokiem. Rosnąca obecnie przewaga USA na resztą świata jest ostrzeżeniem przed jesienным meczem z Europą o odzyskanie prestiżowego Ryder Cup.

Jest też jeszcze ostrzeżenie dla... Schefflera, bo zupełnie niespodziewanie żaden z poprzednich 9 zwycięzców Open nie wygrał potem jakiegokolwiek konkurencji wielkoszlemowej. Dla każdego z nich Open jest ostatnim sukcesem na najwyższym poziomie golfa. Ta seria sięga 2014 r., gdy McIlroy triumfował w Open. Wtedy zdobył swój trzeci z czterech „Majors”, ale zabrało mu aż 11 lat skompletowanie całej czwórki - dzięki Masters tej wiosny. Teraz Scheffler zgarnął trzeci z czterech tytułów wielkoszlemowych - i zaczyna dążyć do kompletu...

U siebie w domu

McIlroy przybył do Portrush z zielonym bleze-rem, coroczną nagrodą dla zwycięzcy Masters, będącą potwierdzeniem dożywotniego członkostwa klubu,

w którym rozgrywano ten turniej na południowym wschodzie USA. Był to dodatkowy zbieg okoliczności, że wygrał Masters tuż przed Open w Irlandii Północnej, jego kraju pochodzenia.

Tylko nowi mistrzowie Masters mogą zabrać ubranie klubowe z Augusta National Golf Club - i to tylko na pierwsze 12 miesięcy po zwycięstwie. Rozegranie Open na ojczystej ziemi McIlroya dało radość i dumę jemu samemu, ale i wszystkim rodakom kibicującym mu w Portrush. Tak głośnego kibicowania nie słyszał jeszcze nigdy, choć jest największym narodowym bohaterem sportowym Irlandii Płn., a wszystko mimo to, że zakończył tym razem tylko na siódmym miejscu, razem z Schauffelem, poprawiając jednak swój poprzedni wynik w Portrush - 74. lokata na 156 uczestników w 2019 r.

Właśnie 6 lat temu Open powrócił do Royal Portrush Golf Club po... 68 latach. Ten golfowy raj na północnym wybrzeżu wyspy - założony w 1888 r. - nie gościł mistrzostw Zjednoczonego Królestwa od 1951 r., a potem do 2025 r. W 2019 r. wygrał inny Irlandczyk, Shane Lowry, z którym przez pierwsze dwa dni

tym razem bezpośrednio rywalizował Scheffler. Amerykanin pytał swego rywala o receptę na tamto zwycięstwo, dzieląc się niektórymi sekretami swojej dobrej gry. To, czego Scheffler dowiedział się od Lowry'ego, pomogło mu zastąpić Irlandczyka na tronie w Portrush.

Rośnie następca

Scottie zakochał się w tym miejscu, gdy w chwili przybycia został przywitany przez piękną tęczę nad wydmami. Dzięki błyskotliwej grze Schefflera 153. Open weszło do historii tego turnieju, ale zwycięzca rzucił pewne światło na przyszłość golfa. Nowy mistrz podzielił się chwilą triumfu ze swoim pierwszym synkiem, Bennettem, który mając zaledwie 14 miesięcy już gra w golfa i pokazuje odziedziczony talent, choć z trudnością we wspinięciu się na strome pagórki.

Dumny ojciec opowiadał: - Bennett znakomicie używa plastikowego kijka golfowego, ale nie zawsze trafia w... piłkę. Ciągale uderza w coś, co ma w pobliżu. Także zbyt często gryzie... kijek. Jako rodzice pracujemy nad jego nauką przepisów gry.

Wszystko ma znaczenie

Przypomniało to Schefflerowi jego dzieciństwo w stanie Texas. Gdy inni chłopcy w upale sięgającym 40 stopni Celsjusza grali w krótkich spodenkach, Scottie przyznaje się do chodzenia na pola golfowe wyłącznie w długich spodniach, „bo tak ubierali się zawodowi golfiści”.

Z takim podejściem zaczął kroczyć w kierunku turniejów Open, gdzie także ubierał się bardzo stosownie, nosząc dokładnie te same kolory w końcowych dwóch rundach na polach w Portrush - może z przesadą. Do białych butów, spodni i czapki dodał ciemno-niebieską górę, a w sobotę granatową marynarkę i w niedzielę w granatową koszulkę.

Tiger Woods zawsze kończył konkursy ubrany na czerwono z czarnym. Może w staraniach o dorównanie jego liczbie zwycięstw, podaje za nim Scottie Scheffler ubrany na granatowo z białym. Przecież wiadomo że ich sukcesy zależą od wyboru odpowiednich kolorów...